Nr. 12 (1470) Warszawa, 20 Marca 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 2-gi kwartał.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Bez maski.

Dziwy dzieją się na wsi polskiej" — pisze pan Dunin w *Gońcu*, — „dziwy, o jakich się nie śniło naszej inteligiencji z miasta — a nawet i nie z miasta".

Powodem tego zdumienia stał się ostatni Zjazd Kółek Staszicowskich — zjazd o skromnym, wyłącznie rolniczo-ekonomicznym programie, zjazd który nie miał ani cienia podobieństwa do jakiejś agitacji, manifestacji czy popisu.

Nie bacząc na warunki, w jakich się odbywał, robiono mu nawet zarzut z tego zacieśnienia się wyłącznie w sferze zagadnień gospodarskich, i to zarówno ze strony tych inteligientów, którzy mało wtajemniczeni w życie i sprawy wiejskiego rolnika nie znajdowali na nim dość ciekawego materjału, i tych chłopów, którzy przyswoiwszy sobie mniej więcej elementarne zasady gospodarczego postępu — radziby teraz myślą wybiec dalej poza stodołę i obórkę, szukać nowych dróg dla tej nowej duszy chłopskiej, co się pod strzechami budzi.

Ale nawet w ciągu rozpraw ostrożnie trzymanych w ciasnym obrębie rolniczych fachowych zagadnień, rozpraw, z których może zbyt przezornie usunięto nawet i w tym zakresie kwestje sporne, aby ich nie zaogniać (np. sprawę zniesienia serwitutów), ujawniły się w sposób uderzający te nowe porywy duszy chłopskiej „o jakich się inteligiencji miejskiej nie śniło".

Tu, jak we wszystkich podobnych okazjach, w stosunku inteligiencji do ludu, powtarza się stale milczeniem pomijane zjawisko świadczące o głębiej tkwiącym nieporozumieniu.

Inteligienci, nawet najbardziej postępowych obozów, pod wpływem tkwiącego w ich umyśle teoretycznego wyobrażenia o chłopie i jego duchowych właściwościach — obchodzą się z nim jak z jajkiem, wystrzegając się starannie urażenia i dotknięcia jego domniemanych przesądów, domniemanej ciemnoty i wstecznictwa. Im mniej który z nich miał sposobności do bezpośredniego stykania się z ludem, tym bardziej podlega sugiestji tego książkowego wyobrażenia, tym więcej gotów jest się krępować a raczej maskować w stosunku do ludu — z góry przypuszczając, że między jego duszą a duszą chłopa leży przepaść nieprzebyta. Dlatego też zbliżając się do ludu mają dla niego tylko te prawdy „które mędrzec wszystkim ludziom mówi" — i które skutkiem tego każdy już słyszał i na pamięć umie.

Prawdy inne, którymi naiwny chłopek mógłby się zgorszyć, chowamy dla ciaśniejszego kółka tych, co się arystokracją duchową mienią.

To maskowanie się, to ukazywanie ludowi tylko pół twarzy, w jaknajlepszych intencjach propagowane bywa w kołach postępców, którzy są przecież zarazem i demokratami, a zatym z natury rzeczy wszystkimi swymi sympatjami ciągną do „demosu", dla którego żyć i pracować pragną. Nie chcą go zrażać przez zbyt jaskrawe przeciwstawianie swych pojęć jego pojęciom, — więc zniżać się usiłują do światopoglądu, z którego dawno już wyrośli i często miewają tę niespodziankę, iż zniżywszy się niepotrzebnie, muszą się na nowo prostować.

„Demos" bowiem, o ile jest ciemny i fanatyczny, jest absolutnie niedostępny dla postępowych wpływów,

gdyż pozostaje po dawnemu pod komendą i kontrolą swych „naturalnych kierowników” t. j. księży. Ci ostatni zaś są zbyt wytrawni, by nie mieli przeniknąć niebezpiecznych współzawodników, i równie zawzięcie zwalczają wszystkie czynniki sobie obce i wtedy gdy są one wręcz wrogie, i wtedy gdy są kompromisowo nastrojone. Każdy zamach na ich monopol duszowładztwa jest im równie nienawistny. Wszakże zwalczali Macierz Szkolną, choć im przyznała tak szerokie atrybucje, tak jak dziś zwalczają Kulturę Polską!

Każda instytucja społeczna, ekonomiczna i kulturalna, nie mieszcząca się w ramach demokracji chrześcijańskiej lub Związku katolickiego, nie opatrzona kościelną pieczęcią, jest i będzie przedmiotem napaści klerykalnych tak jakby to była loża masońska.

To też ci chłopi, dla których słowo proboszcza jest wyrocznią, nigdy nie znajdą się tam, dokąd postępowcy dostać się mogą.

Ci zaś, z którymi my spotkać się możemy, zanim się z nami zaznajomili, musieli już przezwyciężyć w sobie wiele lęków i przesądów, musieli przełamać zapory gromadzone na ich drodze przez najbliższe otoczenie, musieli złożyć niejeden dowód wytrwałości i odwagi w walce z wszechpotężną plebanją i nie po to zbliżają się do nas, by naszym przykładem uczyć się oportunizmu i tchórzliwej ostrożności.

Przeciwnie; w tej walce, którą każdy z nich toczyć musi w swojej gminie i parafji, oni szukają oparcia i pomocy u tych, co są równie jak oni zwalczani i piętnowani. Strusia polityka chowania głowy w piasek, ani im imponuje, ani ich poucza. Wolą nas widzieć z podniesionymi głowami — a przedewszystkim z odkrytą twarzą. I oto czemu tak często się zdarza, że gdy my zbliżamy się do nich uzbrojeni w cały arsenał ostrożnych półsłówek i niedomówień, oni dodają nam kropki nad *i*, lub sami zdzierają z nas dyskretne zasłony.

To potwierdza się coraz to nowym szeregiem faktów. Wiedzą o tym redaktorzy tych pism ludowych, które sobie stawiały za zadanie stanowić odbicie samodzielnych dążeń chłopskich. Redakcje usiłowały oszczędzać tradycyjne uczucia swych czytelników, ale czytelnicy przez swoje korespondencje zmuszali je do zabarwiania pisma jaskrawiej niż zamierzano.

Wbrew temu — co się ogólnie mniema — chłopi sami, zarówno w *Zagonie* jak w *Siewbie*, — antyklerykalne wygłaszali hasła, — hamowani raczej przez inteligientów miejskich, którzy pracowali z nimi.

Karmieni przez długie lata wyłącznie higjeniczną kaszką na mleku różnych *Gazet Świątecznych*, zrażeni ordynarnymi proboszczowskimi kazaniami *Posiewów i Polaków-katolików* — szukają dziś już świeższej i jędrniejszej strawy umysłowej, szukają nawet z ciekawością i utęsknieniem owoców zakazanych; obok książeczek popularno-gospodarczych biorą do ręki Mengera, ale najusilniej domagają się (o zgrozo!) broszurek „wyklętego” Szecha. Nie znajdując ich na miejscu, szukają sami w księgarniach (fakt!).

Z faktów takich należy wysnuć odpowiednie wnioski. Pan Dunin wspomina w swoim artykule, że „w praktyce ludowcy znajdują się pod patronatem postępowców, którzy starają się tym ruchem odpowiednio kierować”. Sądzę, że określenie to nie jest ścisłe, a wyraz „patronat” niezbyt trafnie użyty. Dzieje się tu właściwie coś innego, z czego może my sami nie zawsze dobrze zdajemy sobie sprawę.

Ci chłopi, którzy pracują w kółkach Staszica lub sami je zakładają, ci instruktorowie kółek rolniczych, ci co zwiedzali czeskie, morawskie, galicyjskie gospodarstwa, ci mówcy, redaktorzy, korespondenci w kożuchach i sukmanach, te wiejskie „feministki”, co jak Marja Biniekówna domagają się prawa do oświaty i współudziału w pracy społecznej dla kobiet wiejskich — to nie są chłopi z pod „patronatu” postępowców; — *oni sami są postępowcami.*

---

10)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.

Widok 2.

Orla Witam was, moje drogie. Ach, Dina, Pera i Ila. Wdzięczna jestem. że moje nieprzyjaciółki nie pogardziły babskim wiecem.

Ila (*Oglądając przybyłe*) Sama porcelana! Co za piękny garnitur burżujskich filiżanek!

Dina Właśnie takie mi są potrzebne. Z góry uprzedzam szanowne towarzyszki, że przyszłam tu wyszukać sobie swatkę.

Orla Nie rozumiem.

Dina Taka, jak ty, łabędzica, stworzona do pływania po sadzawce wspaniałego parku, nie może zrozumieć potrzeb takiej, jak ja, dzikiej kaczki. Pozwólcie mi, przed rozpoczęciem obrad nad ocaleniem ludzkości, przedstawić prośbę o ratunek dla jej najdrobniejszej cząsteczki w mojej osobie. Mam srogiego papę, który z rozkoszą położyłby codziennie na swym kolanie wszelką rewolucję i wytrzepał ją należycie; mam poczciwą mamę, która wierzy, że życzliwa chłosta daje ludziom zdrowie i rozum; mam wreszcie 19 lat, które mi nie pozwalają odzyskać tej wolnej woli, jaką mi darował bozia. Uciekłam z domu i kryję się, ale jestem ciągle przywiązana do sznurka ich władzy; jeżeli mnie ojciec odnajdzie, natychmiast tym sznurkiem ściągnie i tak dobrze schowa, że nawet w waszych snach nie będę się mogła pokazywać. Jedynym dla mnie ratunkiem jest małżeństwo. Niestety, wszyscy moi towarzysze, posiadający rozporządzalne ręce, są oblubieńcami policji, która ich zazdrośnie pilnuje i coraz mocniej przyciska do swego łona; pozostają mi więc tylko kandydaci, których ona jeszcze nie pokochała i nie objęła swoimi ramionami. Otóż zwracam się do was z prośbą, ażebyście mi pomogły wynaleźć odpowiedniego męża. Przebierać nie

Tak jak i my — oni szukają dróg nowych do nowych, lepszych form życia — i te same co my — z tej samej strony napotykają zapory. Szukają środków podniesienia swego dobrobytu przez zespolenie, zsolidaryzowanie sił roboczych, przez oparcie swej pracy na wskazaniach nauki i zdobyczach techniki nowoczesnej: odrzucając znachorstwo chcą się oprzeć na wiedzy i pracy, dążyć do zdrowia przez higjenę, do umoralnienia przez humanitaryzm, do oświaty przez książkę, do nowego światopoglądu przez wyzwolenie umysłu z przesądów, przez niezależność myśli i swobodę dochodzenia i badania. Szukają nowych prawd i nowych wartości — instynktownie więc garną się do tych, którzy w ich mniemaniu już w tym samym kierunku idą dawniej i zaszli dalej. Wszystkie te same zagadnienia, które nam są znane i blizkie, im kolejno narzucać się muszą, jedną po drugiej odkrywać będą te same Ameryki, do których my przywykliśmy żeglować. Oto mamy już naprzykład bardzo dojrzałą, bardzo zaognioną kwestja kobiecą, która w wiejskich zagrodach szerzyć zacznie najprzód ten sam postrach lub to samo pośmiewisko, a następnie te same zdobywać placówki, jakie stopniowo ogarnęła wśród inteligencji i mieszczaństwa. Wszystko to się dopiero zaczyna, ale to wszystko przyjść musi, jeśli zorganizowana, potężna fala reakcji nie zgniecie, nie stłumi i nie wytępi tych zawiązków nowego życia wsi polskiej.

A i to nastąpić może. Nie łudźmy się bynajmniej; chłopi postępowcy są tylko garstką wśród tłumów ciemnych, zacofanych, fanatycznych. Są *dotąd jeszcze garstką*, a zastępy ich nie będą się mnożyć szybko; zbyt wiele przeszkód piętrzy się na ich drodze. A my czyż nie jesteśmy mniejszością i czyż nie mamy przeszkód do zwalczenia? Prawda, że nasze zdobycze umysłowe i kulturalne, nasze wyszkolenie gimnazjalno-uniwersyteckie, nasze nawyknienia osobiste stawiają nas już dziś na poziomie takiej nowoczesności, do której chłop, pozbawiony zarówno szkół jak i kąpieli, z mozołem przebijać się musi. Z drugiej strony jednak nasze wysokie wymagania i wytworne nawyknienia potęgują naszą ekonomiczną zależność, czynią nas niekiedy tchórzliwymi i lękliwymi wobec tych, co w walce posługują się tak chętnie ekonomicznym bojkotem, a dla których nasz lękliwy oportunizm jest równie niezbędnym warunkiem władzy jak chłopska ciemnota.

Nowa inteligiencja siermiężna, która się z morza wiejskiego analfabetyzmu wynurzać zaczyna, to nasi naturalni sprzymierzeńcy, to nasza przyszłość, to punkt oparcia dla tej dźwigni, która ma w myśl naszych ideałów pchnąć społeczeństwo na nowe tory.

Nietrudno określić, jakie nam wobec niej zająć wypada stanowisko. Gdybyśmy byli demagogami, gdybyśmy spoglądali na rzesze chłopskie jako na szczebel do karjery politycznej dla koteryjki naszych najbliższych przyjaciół—chodziłoby naturalnie o stworzenie jakiegoś popularnego hasła, wędki dźwięcznie brzmiących słówek, gładko i zręcznie ułożonego programu, w którymby nic nie raziło i nic nie odbijało od *dzisiejszego poziomu* chłopskich pragnień i pożądań. Usiłowalibyśmy się podobać za wszelką cenę, choćby za cenę zrzeczenia się najistotniejszych naszych idejowych dążeń. Zniżywszy się do mas chłopskich dla pociągnięcia ich ku sobie, użylibyśmy ich za narzędzie do osiągnięcia naszych zamierzeń. Zrobilibyśmy więc to samo, co czyniły inne pseudodemokracje — i narodowa, i chrześcijańska.

Ale my nie jesteśmy demagogami lecz demokratami. Demokracja zaś nie opiera się na otumanionym bydle wyborczym lecz na uobywateleniu ludu. Taki oświecony i samodzielnie myślący chłop redaktor, jak Kielak, chłop mówca i publicysta, jak Nocznicki, chłop działacz, jak Wójcik, chłopka obywatelka — jak Biniekówna, to materjał przyszłej demokracji polskiej.

Iść między nich z maską na twarzy — to oszukać

---

będę: może być młody lub stary, ładny lub brzydki, mądry lub głupi, aby mnie tylko nie krępował. Idealnym byłby taki, który po ślubie zapomniałby o moim istnieniu.

Orla Nie wyobrażam sobie takiego amatora.

Dina A ja nawet znam wielu. Zwłaszcza między młodzieżą zdarzają się zapaleńcy, gotowi usłużyć naszej partji i wkupić się do niej jakąś ofiarą.

Orla Ależ to was na całe życie skuje i znieprawi.

Dina Znieprawi? My nie będziemy oszukiwali nikogo. Nie utaję przed moim małżonkiem, jeśli będzie ciekaw, nawet tego, że ścigana i zmuszona korzystać z każdej bezpiecznej kryjówki, nocuję nieraz u moich towarzyszów. Zresztą ja jestem drewnem, palącym się na stosie rewolucji a nie monstrancją z sakramentem cnoty, którą jakiś kapłan postawi na ołtarzu rodziny.

Orla Czy nie za wiele wkładacie do rewolucji niepotrzebnych poświęceń, męczarni i fałszu?

Ila Czemu fałszu nie wytykasz tam, gdzie on jest istotą życia i ciągle go wskazujesz między nami, gdzie on jest koniecznością obrony? Nasze kłamstwa zbierzesz sitem a tamtych nie obejmiesz włokiem.

Orla Tamte mnie nie obchodzą.

Ila Niech cię nie obchodzą i te, będziesz miała mniej zmartwień.

Pera Nie bądź napastnicą. Ona nie potrzebuje twojego pozwolenia na to, czym ma się zajmować.

Dina Rzeczywiście, a przytym trochę grzeczności nie ubliża nawet rewolucjonistom. Orla jest z innego, niż my drzewa i z innego lasu, ale to nie przeszkadza, ażeby była pysznym materjałem. Ja nigdy na nią się nie gniewam i zawsze ją kocham.

Ila A ja wszędzie powtarzam i umyślnie przyszłam, ażeby to powiedzieć w tym ubraniu, że ją uważam za szkodliwą, bo nam zastrzykuje w żyły mdły syrop słodkiej filantropji. Pani Orlo, mówię ci w oczy jesteś naszą klęską. W rewolucji więcej warta szorstkość, niż obłudna grzeczność. Nie uczcie mnie burżuazyjnego sznurowania ust: jestem chłopką i robotnicą, walczę o prawa ludu, którego krzywdy w sobie noszę. Ja krzyczę z bólu odczuwanego, a wy patrzycie na mnie jak na aktorkę, która brutalnie gra swoją rolę. Jesteście głupie, śmieszne i niegodziwe, żądając od człowieka torturowanego, ażeby ułożył twarz do wytwornego uśmiechu. Was tylko nauczono mizdrzyć się, więc mizdrzycie się do wszystkiego:

ich ufność, to sprofanować ich dążenia, zdradzić ich sztandar. Przez szacunek dla tej nowej duszy chłopskiej która się dziś rodzi, przez szacunek dla duszy własnej winniśmy szczerze i otwarcie mówić im o tym, co nas dzieli i o tym, co nas łączy, i o tym co nam w drodze stoi. Bez przechwałek i szumnych obietnic, bez politycznych forteli i politycznego znachorstwa — bez demagogicznego pochlebstwa i bałwochwalczych pokłonów dla siermięgi, na stopie równości braterskiej pracować winniśmy razem dla wspólnego ziszczenia tej przyszłości, której wizja przyświeca naszym dążeniom. Nie łowimy ich, nie ciągniemy za sobą, nie przewodzimy i nie „patronujemy". Spotykamy się na jednej drodze, — gdyż idziemy w jedną stronę.

M.

Nieco z przeszłości Chełmszczyzny.

W styczniowym numerze miesięcznika: *Ruskaja Mysl* ukazał się artykuł p. M. Pomierancewa p. t. „Kartka z t. zw. Sprawy unickiej", przytaczamy go poniżej w streszczeniu.

W styczniu 1876 roku M. Pomierancew został prokuratorem Sądu Okręgowego w Siedlcach. Poruczono mu likwidację sprawy unickiej na drodze sądowej. Charakterystycznym jest fakt, że o sprawie tej Petersburg podobno nic nie wiedział, jak wogóle o tym, co się dzieje w Polsce. Wiedziano tylko, iż miejscowa administracja często postępuje „niewłaściwie". Nie lepiej mogła poinformować Pomierancewa w tej kwestji i prokuratorja warszawska. Mimo to zorjentował on się w krótce, iż sąd nie może kontynuować polityki administracji, wypływającej z prostej zasady: divide et impera. Sprowadzała się ona do tego, że „w razie nieporozumień między chłopem i panem, Rosjaninem i Polakiem, wszelką władzą (nawet i duchowną) i obywatelem, mieli zawsze słuszność: chłop, Rosjanin, władza, a winni byli pan, Polak, obywatel".

Skonstatowawszy tę wytyczną polityki, zabrał się Pomierancew gorliwie do zbierania danych o stanie sprawy unickiej w przededniu reformy sądowej z roku 1876.

Wiadomości poniższe czerpał on od Moskwina, gubernatora Siedleckiego, następcy sławnego Gromeki, od Naświetiewicza, naczelnika żandarmerji, i od innych osób, a następnie z dokumentów, znalezionych w kancelarjach gubernatora, zarządu żandarmskiego, zjazdu sędziów i sędziów śledczych.

Źródła te nie mogą być podejrzewane o przemawianie na korzyść opornych unitów i Polaków, a jakże są wymowne w swym objektywizmie protokularnym! W roku 1839 unja nie była usunięta w guberniach: Lubelskiej, Siedleckiej i części Suwalskiej. I oto w roku 1868 okazało się, iż obrządki i urządzenie cerkwi unickich nie różnią się prawie od katolickich. Sami unici zaczęli uważać się za katolików niższego rzędu.

To odkrycie wywołało polecenie komisji spraw wewnętrznych, aby konsystorz duchowny wydał cyrkularz o „oczyszczeniu obrządków" wiary unickiej. Wykonanie tego postanowienia przypadło w udziale chorobliwie ambitnemu Gromece, który uważał się za męża historycznego. On to stałym wtrącaniem się w sprawy kościelne zmusił Kuziemskiego, biskupa unickiego, do powrotu do Galicji. Kuziemski był przeciwnikiem wielu duchownych, sprowadzanych z Galicji; stawali się oni zazwyczaj zwykłymi pionkami w rękach policji, nie mieli, ma się rozumieć, żadnej łączności z wiernymi. Jeden z takich ojców duchownych zupełnie szczerze mówił do Pomierancewa: „powołano nas do pracy wiadomej: wpierw oczyszczać obrządki, a później zaprowadzać wiarę prawosławną. Płacą nam za to, więc musimy spełniać zobowiązania, wzięte na siebie. Powiedziano nam: musicie zjednoczyć się z cerkwią prawosławną — zjednoczyliśmy się. Gdyby od nas zażądano przejścia na inną jakąkolwiek wiarę, przeszlibyśmy i uczciwie (?) wypełnilibyśmy swój obowiązek".

A oto inna rozmowa. Do prokuratora przyszedł „swiaszczenik" ze skargą na chłopa, który nie wpuścił do swego domu parocha, wizytującego parafję. Domagał się on pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej owego chłopa „za obrazę duchownego i święto-

---

do mężów, uwodzicieli, błaznów, atletów, śpiewaków, koni, psów i... rewolucjonistów.

Orla Bądź łaskawa jeszcze nas nauczyć, co mają czynić te kobiety, które — jak my wszystkie tu zebrane — nie należąc do ludu, pragną jednak pomagać jego wyzwoleniu?

Ila Spełniać jego wolę tak pokornie, jak on spełniał przez wieki wolę swych krzywdzicieli. Kto zaś nie chce mu ulegać bezwzględnie, niech od niego odejdzie — a pani pierwsza.

Orla Przedtym wszakże usiądź i wysłuchaj mnie, może uznasz, że na coś się przydam. Zaprosiłam was po to, ażeby przedstawić pewną myśl. która oddawna siedzi w duszy mojej i pożera wszystkie inne. Według mnie jest jedna, najważniejsza, nigdy dotąd nie dokonana rewolucja, którą podjąć i przeprowadzić mogą tylko kobiety. Chociażbyśmy pozbierały wszystkie zdziebła naszych prac i wpływów, przyznać musimy, że cały ten dorobek kultury, który stanowi dumę, zasługę i siłę ludzkości, jest dziełem mężczyzny. Ale wspaniałe to dzieło posiada w sobie nieuleczalną chorobę — jest niemoralne. Gdyby moralność była tylko zastarzałym przesądem, który kiedyś ma zniknąć, możnaby dalszy rozwój życia pozostawić dotychczasowemu sterowi. Ale w jej świętość, w jej przyszłe panowanie nad światem wierzą nawet ci, którzy ją gwałcą. Otóż mężczyzna nie osadzi jej nigdy na tronie i nie podda się jej władzy. Ona bowiem jest naturalną jego nieprzyjaciółką i przeciwniczką. Gdyby ją dopuścił do rządów, musiałby w znacznej części zburzyć obecną budowę życia i okiełznać w sobie te popędy, dla których pragnie zachować największą swobodę. Główną zaś podwaliną tej budowy jest zasada, że miary moralne należy stosować tylko do celów, a nie do środków, że nie ma tak niegodziwego sposobu walki, któryby nie usprawiedliwiał się jej dobrym wynikiem. Tę zasadę wyznają zarówno najlepsi, jak najgorsi. Od wieków ciągnie się nieprzerwany, dziś do olbrzymich zapasów posunięty bój o prawa uciemiężonego ludu. Toczą go jednostki przeważnie zacne i mężne, częścią bohaterowie, wszyscy jednak używają tej samej broni, którą wynalazła tyrania: oszukują, kłamią, popełniają gwałty i mordy. Skutkiem tego każde ich zwycięstwo jest tryumfem złego, które obiecuje dać światu dobro. A jeśli nawet to dobro się urodzi, nie trwa długo, bo dostaje się pod straż i opiekę ludzi upodlonych walką i wkrótce ginie. Rewolucje są długim łańcuchem nieprawości i klęsk,

kradztwo". Prokurator zwrócił uwagę, iż sąd nie uzna podobnej kwalifikacji tego postępku, radził inaczej zdobyć zaufanie włościanina.

Duchowny przerwał: „panie prokuratorze, przyszedłem załatwić sprawę, a nie grać melodramat", i poszedł ze skargą na prokuratora do archiereja.

To uważanie się duchowieństwa za władzę policyjną powstało i ugruntowało się pod wpływem administracji, która żądała bezwzględnego posłuszeństwa wszelkim rozporządzeniom parochów. Zjazdy sędziów musiały kilkakroć kasować postanowienie sędziów pokoju, skazujące na żądanie władz cerkiewnych katolików za pracę w święta prawosławne.

Wracamy do „oczyszczania obrządków". Sprawa ta różnie bywa prowadzona w obu guberniach. W gub. Lubelskiej i pod przewodnictwem Moskwina w następujący sposób:

Zazwyczaj za zgodą zebrania gminnego przystępowano do restauracji cerkwi. W tym celu wynoszono wszystkie rekwizyty kościelne do jakiejkolwiek komórki, która zwykle wskutek „nieostrożnego obchodzenia się z ogniem" paliła się wraz z całą zawartością. Odrestaurowaną cerkiew urządzano już według rytuału prawosławnego, spalone rekwizyty katolickie zastępowano prawosławnymi.

Inaczej było w gub. Siedleckiej. Gromeko zażądał od kleru bezzwłocznego oczyszczenia cerkwi. Opornych wysyłano i zastępowano przybyszami z Galicji. Parafjanie nie godzili się na Galicjan. Gromeko instalował ich przy pomocy wojska. We wsiach Drelewie i Protulinie przy takim oczyszczaniu obrządków zabito 15 ludzi. Opór wzmógł się.

Rosła zaciętość Gromeki — rozpoczął on pochód wojskowy — coś w rodzaju współczesnej ekspedycji karnej — do wsi opornych. Nieposłusznych poddawał karom cielesnym, a następnie odsyłał do więzienia w Siedlcach. Zebrało się tam wkrótce 400 ludzi. Wszyscy oni według świadectw specjalnej komisji [1]) byli bici; pomiędzy nimi znajdowali się starcy i kobiety brzemienne. W przeddzień reformy sądowej wysłano ich do Chersońskiej i Jekaterynosławskiej gubernji. Używano i innych represalji. We wsi opornej zostawiano oddział wojska, który musiała utrzymywać wieś. Zdarzało się, iż trzeba było wyprowadzać wojsko, gdyż we wsi już wszystko było zjedzone.

Albo jeszcze inaczej. Naczelnik powiatu zwoływał zebranie gminne i trzymał je bez posiłku od rana do nocy. Notowano wypadki śmierci starców, wycieńczonych głodem.

W tym czasie zaczęły krążyć wieści, iż wszystkie te gwałty mają na celu zaprowadzenie prawosławnej wiary. Niektóre parafje, nie mogąc znosić dłużej nacisku, wysłały do Gromeki deputacje z oświadczeniem, że gotowi są zmienić wiarę. Uradowany Gromeko zawiadamia o tym władzę, która przyjmuje to oświadczenie z niedowierzaniem. Gromeko usuwa nieufność i osiąga w końcu to, że w roku 1875 ogłoszono uroczyste wznowienie połączenia unitów z cerkwią prawosławną. Unja przestała istnieć.

Podobno każda parafia podpisywała akt zjednoczenia, ale Pomierencewowi nie udało się dowiedzieć, gdzie znajdują się te protokuły i kto je podpisywał. Oberprokurator Synodu również nie wiedział nic. Oskarżani o opór twierdzili na śledztwie, iż żadnego udziału w zjednoczeniu się z cerkwią nie brali; krążyły wieści, że jako delegaci od niektórych parafji podpisywali protokuły przebrani policjanci.

Jedna z delegacji narobiła trochę kłopotu Gromece. Gdy oświadczyli, iż chcą być „odnoj wiry z biłym carom", gubernator ucałował ich, ugościł i natychmiast wysłał depeszę do Petersburga i Warszawy z radosną nowiną. Ale delegaci, podumawszy, znów przychodzą i proszą, aby im zostawiono i „papyńkę (papieża). Wściekły Gromeko zwymyślał ich i polecił zamknąć w pustej izbie. Nocą na ścianach zaświeciły się wizerunki djabłów, narysowane fosforem. Zamknięci natychmiast wyrzekli się „papyńki", aby ich tylko wypuszczono z izby czorciej.

Po usunięciu unji położenie unitów znacznie się pogorszyło, policja żądała świadectw od b. unitów, iż wypełniają praktyki religijne. A wypełniać ich oni nie mogli, gdyż unickich księży nie było, do katolickich ich nie dopuszczano, a do prawosławnych sami nie chcieli chodzić. Wobec czego karano b. unitów za samowolę.

Takie były stosunki w czasie zaprowadzania reformy sądowej w roku 1876.

[1]) Prócz innych osób w komisji tej brał udział wice-gubernator i pułkownik żandarmerji.

---

którego ostatnim ogniwem ma być kiedyś prawość i powszechne szczęście. Dotychczas ogląda ten raj tylko wyobraźnia, rzeczywistość zaś przedstawia piekło pełne złoczyńców, pokutników i potępieńców. Tworzenie i rozszerzanie tego piekła jest sztuką, mądrością i niezmordowaną pracą mężczyzn. Usunąć go z życia może jedynie kobieta. Jest ona jeszcze ciemna, błahostkami omotana, niewolą zepsuta, ale ma duszę świeższą, nieznałogowaną, nieskrzepłą w twardych formach a zatym zdolniejszą do przemian i szlachetnych uniesień. Daremnie rozmyślano nad tym, jakie by znaleźć dla niej przeznaczenie poza dostarczaniem rozkoszy mężczyźnie i rodzeniem dzieci. Według mnie posłannictwem jej powinno być umoralnienie ludzkości. Bezczynność rozleniwiła i zniedołężniła ją, ale zabezpieczyła jej uczucia od rdzy moralnej. Bo działanie praktyczne w obecnych warunkach jest zawsze mniej lub więcej nieuczciwe, gdyż ono do najlepszych czynów musi jak do złota mieszać złe pierwiastki dla nadania im wytrzymałości. Cnota bezwzględna uważana jest za bezużyteczną. Otóż my kobiety stańmy w jej obronie i wykażmy jej wartość życiową a przedewszystkim zaprotestujny przeciwko podziałowi czynów ludzkich na środki, które mogą być zacne lub nikczemne i cele, które winny być zacne. Każdy czyn, chociaż służy jakiejś idei, posiada w sobie cel własny. Jeśli kogoś zabijam dla uwolnienia społeczeństwa od jego tyranji, to moim najbliższym celem jest morderstwo, czyli zbrodnia. To też usuńmy się od wszystkich przedsięwzięć i dążeń rewolucji, w których stosowane są sposoby niemoralne, nieśmy przed ludźmi światło niczym innym nieuzbrojone tylko jego mocą, nie odpowiadajmy na występki występkami, nie ubezpieczajmy naszych przekonań kłamstwem, nie narzucajmy ich przemocą i nie brońmy ani zdradzieckim podstępem, ani dzikim oporem, a jeśli będzie potrzeba, gińmy bez walki, ale i bez trwogi.

Ila Do tej ślicznej mowy dołożę praktyczną radę: idźcie panie natychmiast do policji, zameldujcie jej swój zamiar zrobienia moralnej rewolucji i poproście, ażeby was wsadzono do kozy i pozwolono rozpocząć męczeństwo bez oporu. Będzie to nawet bardzo roztropne, bo gdy policja sama was wyłapie, nie uwierzy, ażebyście zajmowały się tak niewinną robótką i gotowa ukarać was srożej, niż na to zasługujecie. Życzę powodzenia i żegnam.

Kiwnąwszy wzgardliwie głową, wyszła.

Prokurator uprzedzał administrację, iż sąd w czynach powyższych nie uzna samowoli. Postępki te mogły być podciągane pod § 29 ust. o nakł. kar. przez sędz. pok. Ale przy stosowaniu tego § Senat polecał sądowi wglądać, czy żądanie policji rzeczywiście było zgodne z prawem. Powstawała wtedy kwestja, kto jest winien, iż unici nie spełniają żądań policji. Twierdzili oni, że wiary prawosławnej nie przyjmowali, więc duchownych prawosławnych nie chcą, a unickich im nie dają. Mógłby temu zaprzeczyć protokuł o zjednoczeniu się ich z cerkwią, ale protokułów tych nie było. Więc wyrok musiałby być uniewinniający. Jedynym wyjściem było uzyskanie pozwolenia Najwyższego na nakładanie kar w porządku adm nistracyjnym. Tak radził Pomierancew, aby ograniczyć prześladowania (łatwiej nałożyć karę, niż ściągnąć), aby zwolnić sąd od udziału w prześladowaniu, usunąć stały antagonizm między władzą sądową i administracją. Projekt ten nie podobał sie gubernatorowi. Mimo to gienerał-gubernator uzyskał to pozwolenie w kwietniu 1876 roku.

Kary pieniężne ściągano z trudnością.

Były one podnoszone w miarę trwania oporu. Gdy kara dosięgała rb. 6, 8, przyjeżdżał wójt i sprzedawał krowę lub konia, pozostałej od sprzedaży nadwyżki nie zwracał, a przechowywał ją w gminie, aby z niej pokrywać następne kary. Naczelnik powiatu polecał pobierać karę, dopóki nic już nie pozostawało.

Oto jeden z wielu faktów. Gdy sędzia śledczy zjechał do Dubienki, wsi opornej, mieszkanki powiedziały mu: „Róbcie z nami co chcecie, my nic już nie mamy; ze wszystkiego nas obdarto, mężowie nasi zesłani — nie mamy się czym żywić”.

I znów o tym wszystkim nie wiedziano w Petersburgu. Memorjały Pomierancewa, złożone hr. Palenowi, ministrowi spraw wewnętrznych, zdumiewały ministrów niepomiernie. Korzystając z tego Pomierancew wniósł projekt umorzenia Najwyższym rozkazem wszystkich spraw o opór unitów. Minister uznał ten projekt za zbyt śmiały. Wtedy prokurator spróbował innej drogi: przekonywał administrację miejscową, iż sprawy te nie mogą być przedstawione sądowi, gdyż wtedy zajdzie potrzeba „poddania pod pręgierz opinji wszechświatowej znęcań Gromeki i wogóle całej treści prześladowania religijnego w czasie, gdy Rosja udaje się do Bułgarji, aby wojować za wolność wyznania”.

Poglądy te podzielili hr. Kotzebue i Moskwin. Później minister sprawiedliwości polecił humanitarniejszy stosunek do unitów.

Na roku 1878 urywają się notatki Pomierancewa. Artykuł swój kończy następującymi wnioskami.

„Wszystkie nieszczęścia, które stały się udziałem zupełnie niewinnych ludzi, były wynikiem wyłącznie nałogów biurokratycznych i zupełnego braku wolności prasy. Co się zaś tyczy ludzi, przyjmujących udział w prowadzeniu tej sprawy, to oni sami swymi postępkami mogli wywołać i wywoływali cały opór unitów. Rzecz ciekawa, iż ten ucisk na gruncie religijno-policyjnym był skierowany przeciwko ludowi, który mógłby być najpewniejszą ostoją państwowości rosyjskiej w Polsce — nie przyjmował udziału w ostatnim powstaniu polskim”.

Tyle mówi o sprawie unickiej prokurator sądowy, opierając się na dokumentach, wyłącznie urzędowych.

B. S.

LIBERUM VETO.

Do namysłu.

To nie jest winą jednostek, to jest objawem wycieńczonego organizmu społecznego, że nie możemy wyjść z okresu rozdętych frazesów, uszczudłowanych karłów i zalewających nowe życie pomyjarzów. Zamiast wielkich idei mamy wielkie słowa, zamiast wielkich ludzi—wielkich plugawców, zamiast wielkich uczuć — wielkie egoizmy. Nieraz patrząc na te z wiórów wystrugane fetysze, które używają czci bogów narodowych, słysząc te ośle ryki, które mają być śpiewami archaniołów, zdaje nam się, że to jakaś bolesna halucynacja, zmory snu dręczącego, a nie rzeczywistość. Przez uchylone wrota niewoli wysypała się na widownię życia hałaśliwa gromada, która gdacze, kwiczy, szczeka, dziobie, wierzga, kąsa, walczy przy korytach

---

Pera Doprawdy przypuszczałam, że wymyśliłaś coś mądrzejszego. Przecież daleko prościej byłoby wsadzić palec między drzwi, czekać aż je ktoś zamknie i nie krzyczeć.

Dina Róbcie sobie, co chcecie, abyście tylko dały mi męża. Ja tymczasem pójdę go szukać gdzieindziej.

Wybiegła.

Orla Więc to jest niedorzeczne, co powiedziałam?... A przecie z tej niedorzeczności narodziło się nasze apostolskie bractwo, przecie myśmy początkowo wszyscy tak mówili i czynili...

Pera Inne były warunki.

Orla Wszelkie warunki są odpowiednie dla robienia dobrze. (*do zebranych*) Czy wy także w mojej idei widzicie tylko głupstwo?

Głosy Nie.

— Nie należy nowonarodzonej rewolucji kąpać w błocie.

Pera Ale nie należy jej również topić w czystej i pachnącej wodzie.

Orla Niech ona raczej zginie, niż ma być potworem. Zbrodnia nie może odrodzić świata, może tylko przesunąć siłę z jednej gromady ludzkiej do drugiej.

Pera Więc ty chcesz, ażeby piastunką rewolucji była cnota, mamką — cnota, wychowawczynią — cnota; ale powiedze nam, jak te wszystkie cnoty obronią niemowlę przed tymi, którzy zechcą je udusić? Prawdomównością?

Orla Tajemnica jest płaszczem nieprawości. Człowiek powinien ten płaszcz zrzucić i okazać swoją szczerość.

Pera Kochana marzycielko, do czego ty właściwie nas namawiasz?

Orla Do zawiązania towarzystwa kobiet rozumnych, uczciwych i śmiałych, któreby głosiły wolność i prawdę, któreby piętnowały fałsz i gromiły ucisk, któreby dokonały w duszach ludzkich przewrotu i wywołały w nich odrodzenie, które by zapaliły czysty ogień rewolucji dusz.

Policjant (*wchodzi*) Co to za zebranie?

Orla Narada kobiet pragnących przetworzyć umysły, wyprostować sumienia, przekształcić stosunki społeczne, dać ludziom wiedzę i wolność.

Policjant Rozumiem. Proszę panie za mną.

Pera Przydałby się płaszcz tajemnicy — prawda?

(D. C. N.)

i żłobach, zapewniając przytym, że wydaje głosy i toczy boje „prawdziwie narodowe". Po złamanym terrorze zewnętrznego ucisku nastąpił terror wewnętrznej nietolerancji i złości, który usiłuje zdusić każdy przejaw odrodzenia, zatamować każdy ruch postępu, który świeże prądy i nowe myśli zniesławia, spotwarza, zohydza i niszczy, który chce naród z tradycją pięknej kultury uczynić dziką hordą, ulegającą najniższym instynktom, zwerbować i uruchomić pułki rodzimych baszybuzuków do podjazdów wojny domowej. W tych wrzaskach i osobistych napaściach, w tym ograbianiu przeciwników z zasługi i uczciwej woli, w tym podminowywaniu instytucji i przedsięwzięć społecznych, w tym denuncjowaniu najzacniejszych zamiarów i dążeń niema ani jednego wyrazu, ani jednego hasła, z którego wybłyskiwałaby przewodnią gwiazdą jakaś nowa ideja, nie ma ani jednego ożywczego tchnienia, jest tylko rozkielznana z wszelkich skrupułów zaciekłość, zdziczały huliganizm i żucie ordynarnej, nacjonalistycznej machorki, której oślinione „prymki" jedne usta podają drugim, wyziewając cuchnące oddechy. Gdy w prasie ustawiono długi szereg szaflików, w których maczają swe pióra publicyści ratujący codzień ginącą ojczyznę od „wrogów wewnętrznych", poważne spory są niemożliwe i najważniejsze zagadnienia życia narodu leżą nierozwiązane pod kupą oszczerstw i łajań.

Każda, nawet najboleśniejsza sprawa musi przez nie przebrnąć. Nie mogła ominąć tego błota nawet zagrożona odcięciem od naszego kraju Chełmszczyzna. Naturalnie nie mam zamiaru podejmować o nią walki z polemicznym pomyjnictwem, gdyż od wielu lat poprzestaję na dziękczynnym ukłonie w tę stronę za okazywany mi zaszczyt niełaski. Pragnę tylko odpowiedzieć na wywody i domniemania *Przeglądu Porannego* w tym przedmiocie, związane z moim nazwiskiem. Na zebraniu P. Zjednoczenia Postępowego wyraziłem pogląd, że mechaniczne odrąbanie Ziemi Chełmskiej, przeważnie polskiej i stanowiącej pod względem prawno-społecznym ściśle spojoną część naszego kraju, jest bardzo trudne i nieprawdopodobne, gdyż obok innych przeszkód musiałoby złamać układ międzynarodowy, zobowiązujący Rosję do utrzymania Królestwa Polskiego w pewnych granicach. Jest to zapora krucha, ale w pewnych wypadkach staje się twardą. Z twierdzeniem tym złączyłem nawiasową uwagę, że szkodzą wielce sprawie ci, którzy w niej zaostrzają przeciwieństwa religijne. Ta właśnie uwaga nietylko skonsygnowała „czarną sotnię" prasy do spieszenia na pomoc zagrożonej ojczyźnie, ale nawet pośrednio wywołała pewien dreszcz w wielce życzliwym dla naszego postępu *Przeglądzie Porannym*, zaniepokojonym wnioskami, jakie z niej wyciągnęła *Myśl Niepodległa*. Ponieważ rzecz sama przez się jest bardzo ważna i podniesiona została przez organ uczciwy, warto się nad nią zastanowić szczegółowiej.

Opieranie sprawy polskiej zarówno w jej całości, jak częściach na gruncie religijnym należy do najfatalniejszych błędów naszej klerykalnej polityki. Naprzód tkwi w tym fałsz, gdyż Polska nie jest wyłącznie katolicką, lecz wielowyznaniową; powtóre, zobojętnia to lub zraża przeciwko nam wszystkie żywioły i narody w świecie, które nie czują dla takich dążeń i roszczeń sympatji lub też czują niechęć a skutkiem tego uznają nas za przeżytek kulturalny; potrzecie, osłabia to w naszym społeczeństwie patryjotyzm wszystkich niekatolików, którzy widzą się stale wyłączani ze składu narodowego; poczwarte, nie zapewnia to wcale poparcia istotnej potęgi, jaką jest papiestwo, które w najcięższych chwilach ogranicza się do przesyłania nam błogosławieństw. Jeżeli zaś taka polityka jest zgubną dla odłamów Polski w tych państwach, które śród swej ludności posiadają katolików różnoplemiennych, to staje się zabójczą w Rosji, gdzie tych współwyznawców niema, gdzie po jednej stronie stoi mały i bezsilny katolicyzm a po drugiej wielkie i wszechwładne prawosławie. Pamiętać przytym trzeba, że to prawosławie nie jest kościołem mniej lub więcej oddzielonym od państwa, lecz samym państwem, że jego organy są kołami maszyny rządowej, że więc wyzywając je do walki, wyzywamy nietylko naród rosyjski, ale całą jego organizację polityczną, która zwala na nas cały ogrom swych sił i środków. Dla polskości można znaleźć jakieś uznanie w Rosji, dla katolicyzmu — nie, zwłaszcza gdy ten katolicyzm chce być wojującym i zaborczym. A jak nasz prozelityzm zachował się wobec unitów? Nie będę oświetlał strasznej tragiedji ich cierpień i rozbierał, czy słusznym i rozumnym było rozpalanie żarliwości religijnej, która dała wstrząsające obrazy bohaterskiego męczeństwa, ale strąciła tysiące ludzi w otchłań niedoli; niech nad tym wielkim smutkiem i bólem jaśnieje niezmącony krytycyzmem blask czystej ofiary! Ale zapytam: co zrobiliśmy po ogłoszeniu ukazu o tolerancji? Apostołowie-rybacy rozpostarli głęboko sieci dla wyłowienia jak najwięcej dusz Kościołowi a co gorsza — pisma klerykalne zaczęły brzmieć tryumfami tego połowu. Przez pewien czas ogłaszano codzień o setkach i tysiącach „odzyskanych". Było to mądrym? Czy spodziewano się, że rozdrażnione i czujące swoją moc prawosławie będzie obojętnie patrzyło na te zdobycze? Ono nietylko przygotowało odpór, ale .. podniosło projekt odłączenia Chełmszczyzny od naszego kraju. Przypuszczam, że w najbliższej przyszłości projekt ten nie będzie wykonany. Ale czy on kiedyś nie spełni się, gdy my nie przestaniemy walczyć o ten kawałek ziemi polskiej bronią religijną?

To pytanie powinni spokojnie rozważyć nie paszkwilanci, nie bojowcy „Kościoła powszechnego", ale dbali o dobro swego narodu i zaniepokojeni nową jego szkodą patryjoci. W szczerej zaś na nie odpowiedzi nie należy się przestraszać dziennikarskim pomyjnictwem, nie należy mówić pocichu prawdy sobie a kłamać głośno przed społeczeństwem, nie należy pomagać milczeniem lub obłudą do oszukiwania go i usypiania jego czujności złudzeniami. Tę odrobinę swobody, którą posiada publiczne słowo polskie, winniśmy zużytkować nietylko na wytężoną obronę narodu, ale także na jasne oświetlanie jego położenia. Dla nas, nie mających nic wspólnego z religijnym duszołapstwem, powinno w obronie Chełmszczyzny wystarczać to, że ona jest polską i że ta polskość pozostawia każdemu wolny wybór, jakiego uznaje Boga i jak mu chce swą cześć okazywać.

Poseł Prawdy.

NA DOBIE.

Doroczny Zjazd Kółek Staszicowskich.

W ubiegłym tygodniu 3 dni radzili członkowie Tow. Kółek rolniczych im. Staszica nad zagadnieniami, które światlejszych drobnych rolników obchodzić mogą. Mówiono więc o podniesieniu rolnictwa przez intensywniejszą gospodarkę, o racjonalnej hodowli, o żywieniu inwentarza, o zadrzewianiu nieużytków, o związkach kontroli i spółkach hodowlanych, o mleczarstwie i maślarniach spółkowych, o kasach Rejfajsena, o normalnej ustawie tow. przetwórczych i wytwórczych, o ekonomiczno-rolnych i handlowych stosunkach w Europie i w Ameryce i o potrzebie przystosowania do nich pracy rolników drob-

nych u nas, mówiono o niezbędnych zmianach w gospodarstwie kobiecym, o pijaństwie na wsi, o higjenie ludowej i wielu innych kwestjach.

Program był tak obfity, że nie zdołano go wyczerpać, gdyż każdy z referatów wywoływał ożywioną i długą dyskusję rzucającą nowe światło na rozpatrywaną przez prelegientów kwestję. Niektóre wykłady wypowiadali włościanie i kilku z nich zupełnie zadawalniająco wywiązało się z tego zadania. Np. referat Teofila Kurczaka: „o potrzebie zwiedzania Stacji doświadczalnych i gospodarstw wzorowych włościańskich w kraju i zagranicą, oraz sprawozdanie z wycieczki włościan do Czech i na Morawy" — wypowiedziany barwnie i ze swadą wywołał ożywione rozprawy zakończone przyjęciem wniosku upoważniającego Zarząd Główny do organizowania pouczających wycieczek do Czech i do wyszukiwania posad praktykantów rocznych dla synów włościańskich we wzorowych gospodarstwach włościańskich w Czechach, na Morawach lub w kraju. Włościanin Piotr Korolczuk, mówiąc o wyrobach cementowo-piaskarskich i ich zastosowaniu, nazwał ten sposób budowania „budownictwem przyszłości".

Wielkie zainteresowanie wywołały referaty dotyczące zagadnień etyczno-kulturalnych, jak referat byłej Kruszynianki Marji Biniekówny p. t. „Niezbędne reformy w gospodarstwie kobiecym". Mówczyni scharakteryzowała upośledzone stanowisko kobiety wiejskiej, która jako młoda dziewczyna jest uważana za „dodatek do posagu", a potym za bydle robocze. Domagała się pociągnięcia kobiety wiejskiej do pracy kulturalno - społecznej, nawoływała do kształcenia równomiernego dziewcząt z chłopcami.

Z dyskusji, która się stąd wywiązała, okazało się, że kwestja kobieca jest bardzo paląca na wsi naszej. Wynikiem tych rozpraw było zaproszenie Marji Biniekówny na instruktorkę Kółek Staszicowskich.

Referat dr. Lidmanowskiego, znanego dobrze ze swej społecznej działalności w gub. Kaliskiej, wywołał również ożywione rozprawy, w rezultacie których uchwalono dążyć: 1) do zakładania małych szpitalików po wsiach, 2) zaprowadzić szczepienie ospy przez lekarzy, a nie, jak to ma miejsce, przez niedbałych felczerów; 3) wysyłać młode kobiety na naukę do instytutu położniczego, 4) zakładać tanie łaźnie po wsiach. Niemniej zainteresowania obudziły dwa referaty p. p. Nocznickiego, o pijaństwie na wsi, i Karlińskiego o zwalczaniu alkoholizmu.

Pierwszy z mówców skreślił okropny obraz pijaństwa na wsi, propagowanego przez sklepikarzy, godnych następców dawniejszych karczmarzy. Wobec stwierdzonego przez niektórych mówców faktu namawiania włościan do zakładania spółkowych włościańskich gorzelni, p. Nocznicki w gorących słowach potępił tego rodzaju źródło zysku i zgromadzeni uchwalili zaniechać tak niemoralnych przedsiębiorstw.

Pan Karliński w sposób naukowy przedstawiał walkę z alkoholizmem, a p. Marja Biniekówna podała wniosek porzucenia zwyczaju picia przy uroczystościach rodzinnych.

Przy tych rozprawach przedstawiciele inteligiencji przygodnie zgromadzeni na sali, niejednokrotnie doznawali miłych niespodzianek. Wielu z nich po raz pierwszy dowiadywało się, że lud nasz interesuje się nietylko kwestją chleba i rubla, ale, że zaczęło mu się marzyć „wielkie, jasne życie, z twarzą na słońcu, z oczyma w błękicie".

To też choć Zarząd kółek staszicowskich stanął przed delegatami kółek prowincjonalnych ze skromnym dorobkiem, wtajemniczeni w działalność Towarzystwa nie rzucą nań kamieniem potępienia, gdyż wiedzą, jak bezwzględna kontragitacja spotykała spokojną, czysto ekonomiczną i kulturalną jego działalność ze strony plebanji i dworów, z małymi bardzo małymi wyjątkami. Fundusze z małych składek 20 groszowych od członków z prowincji i ofiary garstki ludzi z inteligiencji były tak niewielkie, że Zarząd Główny nie mógł wykonać ani trzeciej części tego co miał zamiar zrobić.

Jednakże, w ciągu roku sprawozdawczego Zarząd:

1-o Zorganizował Biuro i sekretarjat,

2-o Utworzył wydział porad prawnych,

3-o Wydział informacyjno-handlowy,

4-o Opracował i rozesłał kółkom regulamin dla kółek,

5-o Opracował i rozesłał kółkom kwestjonarjusze,

6-o Urządził kursy 40-o dniowe ogólno kształcące na które przybyło 35 słuchaczy i słuchaczek;

7-o Członkowie Zarządu i ludzie dobrej woli, zaproszeni przez Zarząd, jeździli do kółek z odczytami treści rolniczo-ekonomicznej.

8-o Zarząd ułożył katalog bibljoteczek treści ogólnej, którego druk rozpoczęty został w Zaraniu;

9-o W sprawie wychodźtwa nawiązano bezpośrednie stosunki z Danją i Francją, — uzyskane wiadomości i wyciągi z kontraktów publikowane były w swoim czasie w *Zaraniu*;

10-o Drukowane były w Zaraniu wzory i sposoby prowadzenia rachunkowości rolnej.

11-o Pan Malinowski zorganizował wycieczkę naukową do Czech i Moraw, w której uczestniczyło 42-ch członków — wycieczka ta przyczyniła się w znacznej mierze do obudzenia społeczno - ekonomicznego życia naszej wsi.

12-o Zarząd zorganizował w styczniu r. b. kursy 5-o dniowe dla instruktorów kółek, na których to kursach było 16-u słuchaczy.

13-o Najwięcej starań czynił Zarząd dla urzeczywistnienia projektu założenia szkoły rolniczej w Sokołówku. Brak funduszów dla ukończenia budynków szkolnych, brak ludzi którzyby mogli bezinteresownie poświęcić swój czas przy budowie, formalności prawne, a nadomiar wszystkiego śmierć ś. p. D-ra Rajkowskiego kuratora przyszłej szkoły, nie pozwoliły Zarządowi rozpocząć jeszcze wykładów i przyjmować uczniów.

Za pośrednictwem Zarządu kółka sprowadzały nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, nasiona, węgiel i sól wagonami, cement, warsztaty tkackie, maszyny do torfu, maszyny mleczarskie, towary kolonjalne. Zakupy te wyrażają się w cyfrze około 10,000 rubli.

Na rozesłane kwestjonarjusze, tylko mniej niż połowa kółek nadesłała sprawozdania. Ze sprawozdań tych widzimy, że niektóre kółka wielkie podjęły prace i szczerze pracują pod hasłem „Sami sobie".

Prawie że wszystkie kółka, które nadesłały sprawozdania, prenumerują pisma jak, *Zaranie*, *Gazeta Świąteczna*, *Przewodnik kółek rolniczych*, *Społem*, *Głos ludu*.

12 kółek ma bibljoteczki ruchome.

5 kółek mają zorganizowane trupy teatralne i dają przedstawienia.

3 kółka mają straże ogniowe, a jedno z nich ma tak urządzoną szopę na narzędzia strażackie, że może służyć jako miejsce na odczyty.

W Sobieniach Biskupich bardzo pilnie krzątają się koło zakładania sadów owocowych. Zasadzono już 2,000 drzewek owocowych.

Niektóre kółka zorganizowały spółkowe maślarnie.

Na przyszłość kółka dążą: w Piotrkowie — do szkoły i sklepu; w Niegardowie — do wybudowania Domu ludowego; w Zawadach mają zamiar założyć fabrykę dachówek i cegły cementowej jak również spółkową maślarnię; w Branicy pragną mieć Dom ludowy i ochronkę, nie licząc projektów pomniejszych, a podniesienie oświaty prawie we wszystkich kółkach stoi na pierwszym planie.

Między stawianymi przez kółka wnioskami, czytamy: Centralny spółdzielczy skład, z któregoby kółka mogły zaopatrywać się w artykuły spożywcze. Okręgowy śpichrz dla zsypki zboża w celu ominięcia pośredników. Zakładanie kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Urządzanie kursów dla instruktorów kółek. Szkoły ogólno - kształcące dla chłopców i dziewcząt, a Wola Skromowska stawia wniosek założenia szkoły rolniczej kosztem włościan.

Zważywszy śmiesznie małe fundusze, bo zaledwie 1,306 rb. 09 kop. wynoszące, nie można się dziwić, że Zarząd nie był w stanie uczynić nic więcej. Śmiało jednak można patrzeć w przyszłość Towarzystwa, skoro się zważy, że w nim pod hasłem samodzielnej pracy ekonomiczno-społecznej i kulturalnej, zgrupowały się najwybitniejsi przedstawiciele ludowej inteligiencji. O żywotności świadczy coraz większa ilość kółek, które powstają zupełnie samorzutnie w różnych okolicach kraju. Liczba ich w tym roku doszła do 70, w r. b. powstało ich 32. W kółkach, przeciętnie licząc, grupuje się po 30 członków.

Między Zarządem Głównym a kółkami działającymi jest ciągła ożywiona korespondencja, która w r. b. doszła do cyfry 900 listów z górą. Zarząd kółek wybierany jest raz na trzy lata. Składa się on z 18 osób, z których trzecia część t: j. 6 osób jest co roku wylosowanych a liczba uzupełniana przez ponowne wybory. Zarząd t. zw. Główny czyli wykonawczy składa się z sześciu osób. W tym roku z urny wyborczej do Zarządu Głównego weszły następujące osoby. Prezesem obrano na miejsce Jana Kielaka byłego redaktora *Siewby*, p. Tomasza Nocznickiego; na wice-prezesów p. Józefa Jabłońskiego i mecenasa Lemańskiego, na skarbnika p. Marję Jabłońską, na sekretarzy pp. Maksymiljana Malinowskiego i Stefanję Bojarską. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Mecenasa Waydla, Osieckiego i Koskowskiego.

Na Zjazd przybyło około 200 delegatów z różnych stron kraju i kilkanaście włościanek. W chwilach wolnych od obrad, uczestnicy zjazdu zwiedzili składy maszyn Trylskiego i Grodzkiego, artystyczny kinematograf „Sfinks", gdzie estetyczny i pouczający program uprzednio dla nich ułożono, byli w Związku Równouprawnienia Kobiet na odczycie mecenasa Łypacewicza „O samorządzie", wreszcie na przedstawieniu teatralnym w lokalu Tow. „Przyszłość".

Pożegnani serdecznymi słowy przez wiceprezesa p. Lemańskiego, powrócili delegaci do swych domowych prac i zabiegów, zasileni nowym zasobem światłych rad i wskazówek, nową otuchą i wiarą w pomyślne wyniki zbiorowych usiłowań.

St. Poraj.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Na porządku dziennym były sprawy bieżące i zadania stronnictwa. Przewodniczącym obrano p. dr. Majewskiego, sekretarzem p. Korenfelda.

Pan Łypacewicz dla objaśnienia członków o obecnym położeniu stronnictwa sprostował fałszywe wieści rozsiewane przez prasę, a w szczególności przez *Dzień*, o rozmiarach i charakterze ostatniego przełomu. Nieprawdą jest, aby cała dawniejsza Polska Partja Postępowa opuściła szeregi i aby obecne P. Z. P. zredukowane zostało do dawnych członków Postępowej Demokracji. Połowa dawnej P. P. P. pozostała i ma kilku członków w obecnej Radzie Głównej. Postępowa Demokracja stanowi tylko 28% obecnych członków, których większość nie należała nigdy ani do Postępowej Demokracji, ani do Polskiej partji postępowej. Secesjoniści stanowią zaledwie 15% członków Koła warszawskiego. Na prowincji secesja nie dokonała się wcale. Nie dość na tym, z chwilą wystąpienia secesjonistów napływ członków nowych zwiększył się samorzutnie t. j. bez udziału jakiejkolwiek agitacji. Widocznie w kołach postępowców bezpartyjnych, prąd, który wywołał secesję, nie cieszył się sympatją.

Po krótkiej wymianie zdań, wśród której pan Lange zaznaczył, że stronnictwo jako takie nie przyjmuje odpowiedzialności za głosy poszczególnych członków, choćby byli członkami Rady, o ile nie przemawiają imieniem Rady — p. Waydel wniósł, aby do sprawy secesji nie wracać i uważać ją za ostatecznie pogrzebaną.

Tematem dalszej dyskusji były uwagi p. Kulczyckiego o zadaniach stronnictwa. Bardzo ożywione i rzeczowe a nawet owocne rozprawy wywołała kwestja, na jakie warstwy stronnictwo oddziaływać może oraz jakimi środkami swój wpływ rozszerzać. W dyskusji tej zabierali głos pp. Lange, Korenfeld, Lemański, Szumski. Gutt, Malinowski, Moszczeńska, Łypacewicz, Węgierski i Nieniewski. Wszyscy mniej więcej zgodzili się na to, że program stronnictwa obejmujący interesa ogółu społeczeństwa upoważnia je zupełnie do agitacji wśród różnych klas społecznych i bynajmniej nie wskazuje konieczności zamykania się w granicach bądź to inteligiencji zawodowej, bądź też — jak sądzą niektórzy, warstw średnich. Niemniej z góry przypuszczać można, że w pewnych klasach powodzenie jest mało prawdopodobne (np. wśród bogatego ziemiaństwa, duchowieństwa i t. p.) w innych widoki są znacznie lepsze lub też zgoła niedające się dziś przesądzać. Ani chłopi, ani robotnicy, nie są nieprzystępni dla kierunków postępowych, o ile posiadają pewien stopień oświaty i kultury chroniący ich od haseł demagogicznych. To też najwłaściwszą metodą propagandy dla postępowców jest szerzenie swego wpływu nie przez doraźną agitację broszurkową, lecz przez urabianie umysłów przy pomocy dziełek i pism popularnych.

Poruszono kwestję wydawnictw popularnych i komisji wydawniczej. Ta ostatnia zyskała poparcie doraźnym zasiłkiem oraz zwiększyła swój skład o kilka osób, które zaofiarowały swą pracę.

Rzucona myśl, by członkowie Zjednoczenia Postępowego mający styczność z danymi sferami projektowali tematy tych wydawnictw, których brak odczuwać się daje, została od razu urzeczywistniona i zanotowano kwestje, które mają zostać opracowane. Wydawanie pisma popularnego dla klas robotniczych odłożono do chwili zwiększenia się funduszów stronictwa.

Praktycznie pomyślana szkoła.

W Oryszewie pod Żyrardowem w d. 2 grudnia z. r. zaczęła funkcjonować szkoła dla instruktorów tkackich nowego typu.

Założycielem jej jest Towarzystwo popierania przemysłu ludowego.

Przy szkole jest internat, w którym za opłatą 7 rs. miesięcznie uczniowie otrzymują całkowite utrzymanie.

Kandydaci powinni umieć czytać i pisać i znać 4 działania arytmetyczne; takie wymagania są stawiane przy przyjęciu.

Kurs jest dwuletni, chociaż bardzo zdolni mogą go ukończyć wcześniej; szkoła takie wypadki przewiduje.

Nowością b. pożądaną w tej szkole jest to, że po 6 miesiącach nauki uczniowie zaczynają pracować na własne konto. Z początku szkoła płaci uczniom 5% od wartości towaru wyrobionego, nie czekając na sprzedanie takowego; po 12 miesiącach szkoła płaci już uczniom 10%, po upływie półtora roku 15%. Wyroby uczniów zbywane są w sklepie przemysłu ludowego przy ul. Brackiej pod 18.

I jeszcze jedna praktyczna nowość: oto, pieniądze z tego źródła uzbierane nie są oddawane do rąk ucz-

niów, lecz składane są na książeczki i wychodzący ze szkoły uczeń otrzymuje do rąk pewną sumkę, która mu daje możność założenia warsztatu na własną rękę.

Uczniowie wychodzący z oryszewskiej szkoły mogą obejmować posady instruktorów w szkołach tkackich, albo też mogą być nauczycielami włościan, którzy w małych zrzeszeniach pragną się zająć wyłącznie tkactwem i utworzyć z tej pracy poważne, a nieraz i jedyne źródło dochodu.

W szkole oryszewskiej jest jeszcze parę miejsc wolnych.

Pożądanym by było, aby osoby interesujące się ludowym przemysłem, nietylko platonicznie ale i realnie zainteresowały się tak praktycznie pomyślaną szkołą.

St. Poraj.

BADANIA NAUKOWE.

Wolna Myśl a nauka i społeczeństwo.

(Ciąg dalszy).

Jezus nie jest prawodawcą społeczeństwa, które ma trwać. Nie przychodzi po to, ażeby reformować państwo, królestwo bowiem jego nie jest z tego świata Odwołuje się tylko do jednostek, poucza je o drogach zbawienia przez osobiste doskonalenie się wewnętrzne. Dlatego też niema potrzeby mówić o moralności społecznej, politycznej. Nie powołuje się na prawo przyrodzone, gdyż ono jest tylko złudzeniem duszy ludzkiej. Chcieć sprawiedliwości na ziemi, nie byłożby to brać na serjo życie teraźniejsze, zapominać, że to nie jest życie prawdziwe? W braku sprawiedliwości, zadawalniajmy się zwyczajem i prawem: oddajcie Cezarowi, co jest Cezara.

Chrześcijanin uznaje prawa, które są ustanowione, poddaje się władzom, wie, że wszelka władza tu na ziemi nie działa bez zezwolenia bożego. Zadaniem jego nie jest ufundowanie sprawiedliwości tutaj na ziemi, lecz zdobycie tytułów do życia wiecznego przez cierpliwe znoszenie niesprawiedliwości, których sam nie popełnia. Nie chodzi też więcej o etykę ekonomiczną, niż o polityczną. Te zagadnienia nie mają nic wspólnego z zasadniczym zagadnieniem, którym jest zbawienie indywidualne, doskonalenie się wewnętrzne. Jezus i apostoł Paweł oczekują dnia Bożego, ten dzień jest blizki, „oblicze tego świata minie".

Więc i ta stosowana etyka nie jest bliższą życia niż owa teologiczna. Trudno bowiem w tych wszystkich przepisach odkryć prawo, dające się zastosować do społeczeństwa, które chce istnieć i dlatego powinno w teraźniejszości przewidywać i przygotowywać przyszłość.

Z niej wypływa że ludzkość się zmniejsza, niby kurczy, odpada. Zamiast wszechludzkości staje gmina. Tam tylko są bracia. Niema zbawienia poza Kościołem.

Do liczby rozkoszy, które daje religja, trzeba zaliczyć rozkosz, że można nienawidzieć i wyrządzać zło bez wyrzutów sumienia. Żeby zmusić potrzeba siły. Łagodnymi słowami kieruje się mieczem w ręku Cezara, i wygubia się tych, których się nie ma nadziei przekonać. Używając gwałtu, uznaje się go i usprawiedliwia. Robi się Boga Ojca wspólnikiem rabunku, zabójstwa, wszelkich brutalności wojny. Ten ojciec szczególny, który napewno nie ma w sobie nic ludzkiego, daje zwycięstwo w ręce tych dzieci, które przekłada nad inne, a zawsze przekłada nad inne te, które są silniejsze. Nie zadawalnia się widokiem dzieci zabijających się wzajemnie między sobą, lecz sam w tym uczestniczy, zarzyna jednych rękami drugich i spełnia w ten sposób zbrodnię, nie mającą nawet nazwy w językach ludzkich. Napróżno człowiek chciałby uniknąć tej konieczności bratobójstwa, wojna została zapisana w wiecznych wyrokach naszego Ojca, który jest w niebiosach: niech się dzieje wola jego na ziemi! Ten Bóg, który jest cały miłością, uczuwa potrzebę zapachu krwi ludzkiej. Taki Bóg wszakże nie jest Bogiem sumienia nowoczesnego.

W dziedzinie ekonomicznej to samo. Zjawiska pozostawia się ich prawom przyrodzonym i łagodzi się tylko zło, którego nie umie się ani przewidywać, ani mu zapobiegać. Zrobiło się wszystko, gdy się wygłosiło kazanie o miłości ludziom, którzy są wydani na pastwę niemiłosiernego współzawodnictwa. Miłosierdzie pozostaje wyrazem, staje się maleńką cnotą, zgoła nieszkodliwą. Sami bogacze tylko bezustannie powtarzają: biada wam, bogaczom, bo macie pociechę waszą. Wiedzą oni, że trudniej im wnijść do królestwa niebieskiego, niż wielbłądowi przez ucho igielne. Mówią to, i zależy im na tym, żeby biedni w to wierzyli. Jakiż może być lepszy sposób wzbudzenia rezygnacji w tych, którym zbywa na wszystkim, jak w pustyni głodu wywoływanie mirażu wiecznych uciech!

Lecz w rzeczywistości nie zdołano oszukać nikogo. Wszyscy domagają się niebezpieczeństwa, na które naraża bogactwo i pożądają honoru narażania się na ognie piekielne. Wszyscy są gotowi spełniać obowiązek miłosierdzia; wszyscy chcą wziąć wszystko, a oddać to, co sami chcą. Miłosierdzie bowiem nie jest cnotą polityczną; jako cnota teologiczna, jak wiara i nadzieja, nie nakłada ono obowiązków określonych, nie przenika praw i instytucji społecznych, nie zmienia prawnego położenia osób, nie zwalcza niewolnictwa, pozostawia bogatych i ubogich tym, czym są; nawołuje tylko tych braci wrogich do miłości wzajemnej — lecz w Bogu. Królestwo niebieskie przywróci sprawiedliwość: kto się poniża, ten będzie wywyższony, kto się wywyższa, ten będzie poniżony...

Jeżeli całe życie społeczne skazuje ludzi na walkę, jeżeli każe im brutalnie chwytać się za bary, jeżeli z konieczności czyni zwycięzców i zwyciężonych, jakżeby w tej walce mogli oni nabrać innych uczuć oprócz gniewu i nienawiści? Czyż niema w tym czegoś przeciwnego rozumowi żądać od ludzi, jeszcze zgorączkowanych walką nieubłaganą, żeby kochali jedni drugich? Gdyby się kochali, nigdyby się nie zgodzili żyć w takim społeczeństwie.

Miłość nie może zrodzić się z nienawiści. Potrzeba, żeby była na początku, jeżeli chce się znaleźć przy końcu. Poszanowanie osobistości, sprawiedliwość w stosunkach ekonomicznych, sprawiedliwość, która nie może istnieć bez poczucia solidarności ludzkiej, więcej uczynią dla sprowadzenia braterstwa, niż to miłosierdzie hyperboliczne, nieokreślone, któremu wszystko przeczy, które powstaje poza społeczeństwem i oddane na samowolę jednostek, nigdy się pełni...

Przytym to miłosierdzie posiada tajemnicze wybiegi, prowadzące do rozkoszowania się zemstą i nienawiścią. Że inkwizytorzy palą heretyków, żeby zapewnić im szczęśliwość wieczną, zgodziło się sumienie ludzkości, miłosierdzie ogółu, miłość bliźniego. Lecz jakże się cieszyć, patrząc na męki bez końca potępionych? A jednakże ojcowie Kościoła, doktorzy, święci upewniają nas, że błogosławieni znajdują w przyglądaniu się tym mękom rozkosz nieporównaną, konieczny dla tym żywszego odczucia swej błogości kontrast [1].

---

[1]) Św. Tomasz powiada: „Błogosławieni w królestwie niebieskim będą patrzyli na męki potępionych, by szczęśliwość im tym więcej smakowała. (Summa. suppl. quaest. XCIV, 1). Tertuljon zaś w *Traktacie o Widowiskach* z całym ogniem swego stylu afrykańskiego maluje nieporównany obraz, który o wiele prze-

Po dwudziestu wiekach doświadczenia etyka chrześcijańska pokazała, do czego jest zdolna. Ideje cywilizacji i postępu, związane ściśle według nas z moralnością, z zupełnym rozwojem jednostki i społeczeństwa, są obce ideałowi chrześcijańskiemu. Czego też nie uczyniła w przeszłości, nie uczyni w przyszłości. Jej braki społeczne nie wypływają ze złośliwości ludzkiej, lecz z jej zasad.

(D. n.) *J. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA.

Apostoł nihilizmu. (Lew Szestow)

W czasie gdy zgilotynowana literatura rosyjska rozczapierza w osobie realistycznych mistyków, mistycznych realistów i anarchistów, symbolistów-fanatyków i fanatycznych seksualistów, drętwiejące swe członki, i kurczowo czepia się tej lub owej idei, występują ponad nią ponad bajorami codzienności różni ludzie i różne grupy modernistycznych ewangielistów. Zatracili doszczętnie dawne swe wpływy słynni założyciele „religijno-filozoficznego towarzystwa". Występy ich dzisiejsze sprawiają wrażenie błędnych ogników błotnych, i tyleż właśnie w nich romantyzmu, co w straszących przechodnia płomykach gazu. Niema dawnych, przedrewolucyjnych dysput w wielkim stylu, kiedyto na ławach zasiadali w półkole najwyżsi reprezentanci cerkwi obok śmietanki racjonalistycznej inteligiencji, a Mereżkowski, Berdiajew i inni usilowali pogodzić poważnione strony i z całą żarliwością, godną lepszej sprawy, nawoływali cerkiew do „zmartwychwstania", a serca świeckich gości — do „wskrzeszenia świadomości religijnej" w sobie. Po rewolucji zbyt dobitnie wyszła na jaw idealistyczna donkichoterja garści odrodzeńców, i życie najwyraźniej dowiodło, że nikogo nie mają oni po swej stronie, że są pasożytami czynów, i w oczekiwaniu apokaliptycznych cudów zbyt dowcipnie żonglerują wszelkimi modnymi importowanymi teorjami, i nieustannie poruszając rzeczy mistyki banalizują sam przedmiot, a nadewszystko sprawy osobistego mistycznego doświadczenia, które nie godzi się z wyszkoloną, a wyuzdaną djalektyką rozumu.

Pomimo to, towarzystwo religijno-filozoficzne istnieje, i zebrania jego są burzliwe, gwarne i rojne, choć skład publiczności wiele się różni od dawnych zebrań. Z wyjątkiem paru zwołujących i czynnych członków, jak Mereżkowski, Fiłosofow, o których dobrej wierze niepodobna powątpiewać, andytorjum składa się przeważnie z niedowiarków, osobników przekrytyzowanych i spragnionych zanurzenia się w ulubionym żywiole erystyki. Poziom ongi bardzo podniosły zniwelowało porewulucyjne zróżniczkowanie partyjne społeczeństwa, a stanowisko porozumienia z prawosławną cerkwią wydaje się nieco podejrzanym obecnie, jako zbyt wsteczne i bezpłodne. Dlatego też, główną przyczyną licznego odwiedzania przez najszersze warstwy inteligiencji rosyjskiej owych zebrań jest nie tyle program, ani tymbardziej cel „religijno-filozoficznego towarzystwa", lecz sympatja dla dysput wogóle, a cóż dopiero w czasie, gdy wszelkie zebranie publiczne, choćby dziesięć razy niewinniejsze od wczorajszych meetingów, tolerowanym jest naogół tylko pod warunkiem nie otwierania dyskusji... Tu zaś *wolno*, bo zebrania mają charakter zamknięty: przygnębiona, zdławiona ołowianym dniem powszednim głowa inteligienta rosyjskiego, tak zawsze idealizowanego przez Europę nihilisty, rozjaśnia się i otwiera radośnie naoścież, słuchając kolejno to lirycznych wynurzeń bladolicych poetów, to wytwornych i wycyzelowanych paradoksów słynnego mówcy, np. Dymitra Mereżkowskiego, to znów piorunującej mowy którегokolwiek z posłów, albo nawet apostoła ortodoksalnego marksizmu.

Gdyby mię zapytano o dominujący prąd umysłowy inteligiencji rosyjskiej, mógłbym tylko dziś, jak dawniej, uogólnić pojedyncze szamotania twórcze pod mianem, jakie dawno do nich przylgnęło — nihilizmu. Nihilistą sędziwym i pogodnym jest Tołstoj, nihilistą młodym i udręczonym — Andrejew. Mistykiem najgłębszym pustki wewnętrznej jest autor gienjalnej powieści „Drobny Bies" — Teodor Sołogub, a nie znam większego nihilisty nad tę dziwną postać o wklęsłej, wypaczającej świat duszy. Różnymi nazwami chrzczony nihilizm: „mistyczny anarchizm" Czułkowa, „nie przyjmowanie świata" Wacława Iwanowa, „innormalizm" Sünnerberga, wszystko to są symptomata zbliżone jednej i tej samej potęgi, nietylko mistycznej, ale i czysto racjonalistycznej, którą uwielbił i wywyższył w swych dziełach pisarz nieznany prawie, bo stojący na uboczu od wielkiej drogi życia współczesnego, choć bacznie je śledzący, filozof i apologietyk nihilizmu — Leon Szestow, autor studjów o Tołstoju, Nietzschem, Dostojewskim, Szekspirze, oraz dzieł p. t. „Apoteoza bezgruntowości. Próba adogmatycznego myślenia" i „Początki i końce".

Lew Szestow, to rzadki typ myśliciela samotnego, zaprzeczającego wszystkiemu jedynie dla radości zaprzeczania, nie przez złość ku światu, lub żółć jednostki zaszczutej przez społeczeństwo. Zresztą zna go ono tak mało, że nie potrzebuje się obawiać, iż zostanie bohaterem ludu lub jego przywódcą. Pisarz to o stylu odpowiadającym adogmatycznemu sposobowi myślenia, a więc obnażonym, odartym z ulud pieściwej frazeologji, przez to szczery i zupełnie wolny od „literatury", co go jako stylistę stawia moim zdaniem nawet ponad Tołstoja. Ale „siła fatalna", już niewiadomo po kim odziedziczona, przeryła i ten wyjątkowy umysł, pozostawiając ślad jakiejś kategorycznej atrofji na wszelkich pomysłach twórczych. „Twórczością z niczego" nazywa Szestow spuściznę Czechowa; „twórczością dla niczego" (czyli bezcelową i bezpłodną) możnaby nazwać całą pracę idejową Szestowa, powiada jeden z krytyków autora „Apoteozy bezgruntowości". Jednak kto wie, czy właśnie owa przesmutna pustka wewnętrzna, poczynająca suszyć i kruszyć pierś po przeczytaniu którejkolwiek z książek Szestowa, nie jest celem jego lucyferycznej twórczości, jego negacyjnym prometeizmem?

W każdym razie rozkładowym nihilizm Szestowa nie jest, jak np. nihilizm Andrejewa. Szestow postawił sobie za cel spokojne podkreślanie beznadziejności

---

wyższa wszelkie igrzyska cyrkowe: wielki, ognisty dramat dnia sądu ostatecznego, pożogę, którą zostaną dotknięte niezliczone pokolenia ludzkie. I nie może się pohamować. Dusza jego od uwielbienia przechodzi do śmiechu i radości, wykrzykuje na widok wielkiego pożaru, w którym pośród jęków, w woni palonego ciała, zamieniają się w płyn ciała królów, rządców prowincji, którzy prześladowali chrześcijan, mędrców, którzy zaprzeczali zmartwychwstaniu, woźniców i atletów, tych wszystkich, którzy starali się wyśmiać „syna cieśli i prostytutki (Dabri et quaestuariae felium). Ten tekst jest tak ważny dla charakterystyki autora i uczuć jego, że nie waham się przytoczyć w tłumaczeniu dosłownym: „Jakże wspaniałą będzie ta scena! Jakże się będę dziwił! Jak się będę śmiał! Jak się będę radował! Jakże będę tryumfował na widok tylu sławnych królów, o których powiadano, że wstąpili do nieba, gdy oni tymczasem, wraz ze swym bogiem Jowiszem, jęczą w najgłębszych mrokach piekła. A żołnierze, co prześladowali imię Chrystusa, płonąć będą w ogniu stokroć gorszym, niż ten, w którym oni palili świętych... Wtedy tragicy we własnym nieszczęściu wydawać będą krzyki straszniejsze, niż te, co ongi rozbrzmiewały w teatrach, a zręczność komedjantów uwydatni się jeszcze lepiej, gdy płomień uczyni ich zwinniejszymi..." I t. d., i t. d... (Do Spectaculis, c. XXXV). Czyż taniec dzikiego z okrzykami radości naokoło trupa powalonego wroga nie jest jeszcze szlachetniejszym wyrazem uczuć?

i nonsensów tego wielkiego Nic, jakim jest świat i życie ludzkie. Takie rozważanie nazywa „filozofją tragiedji”, a ponieważ istotnie umie rozwijać swe myśli ze stoicka, nie dręcząc ani siebie, ani czytelnika, zasługuje w zupełności na miano filozofa, i nie wywołuje uczucia grozy, jak wielcy pesymiści szkoły Szopenhauera. Jeden z sympatyków adogmatyzmu tłumaczy przyczynę tego rodzaju oddziaływania skrajnego nihilizmu na innych, jego radykalizmem, lub nawet uniwersalizmem. Spustoszenie, dokonywane przez Szestowa, jest tak powszechnym i wszystko ogarniającym, że właściwie niema już żadnej „przepaści”, do której by się można było stoczyć. „Tragiedją” nazywamy okrutne zderzenie się pragnień naszych ze ślepymi potęgami wrogiej rzeczywistości. Ażeby tragiedję przeżyć, trzeba mieć bądź co bądź jakieś chęci, znać ich wartość, trzeba stać na jakimś „gruncie” i szukać drogi. Ale „bezgruntowość”, do której dochodzi Szestow, bezmyślne wiszenie w powietrzu, nie może być powodem żadnych zderzeń. „Przepaść” jest przeszkodą nie do przebycia na drodze ludzkiej; ale przepaść ta nie jest absolutną nicością, néant, — bo, aby mogła istnieć przepaść, musi istnieć dokoła niej grunt, pozbawiony wymiarów i zawierający pustkę, ale tylko w jednym kierunku t. j. wgłąb, zaś ze wszystkich innych stron wyraźnie zakreślony. Ale jeżeli zniweczymy wszelki grunt i przyjmiemy jako postulat jedynie absolutną pustkę, to tym samym usuniemy wszelką „przepaść”. „Na urwisku przepastnym człowiek, zbliżający się doń, stąpając po twardym gruncie, może doznać uczucia strachu i rozpaczy; wyładowaniem tych uczuć może być albo skok, albo próba przeskoku”...

Skoków tych i przeskoków widzimy zbyt wiele, i, zwłaszcza ostatnie, nie budzą w nas żadnych obaw. W przepaść skacze albo samobójca, czyli, alegorycznie rozwiązując to pojęcie: człowiek pragnący *zamilknąć* w najszerszym tego słowa znaczeniu, — albo obłąkany, czyli człowiek nie wiążący logicznie przyczyny ze skutkiem i ignorujący prawa przyrody, co z równym powodzeniem można zastosować alegorycznie do myśliciela, — albo wreszcie *entuzjasta*, człowiek święty i oczarowany do tego stopnia, że ma moc nadprzyrodzoną (przynajmniej w potencji) zaglądania do wszelkich den i przepaści, a „aniołowie na rękach go noszą”. Dodajmy, że jeszcze oczywiście skacze do przepaści ten, kto *musi*, naprzykład ktoś ścigany przez siłę, której nie umie stawiać oporu i t. p., ale mowa tu tylko o skoku dobrowolnym. Zacytować tu można szereg nazwisk, choćby najbardziej popularnych: Sakia Muni, Chrystus, św. Jan Ewagielista, Dante, Mickiewicz, Edgar Poe, Dostojewski, Nietzsche i t. d.

Przeskoki są daleko częstsze i udają się zawsze każdemu, kto się dobrze wyćwiczy w sztuce nie zaglądania do wnętrza przepaści. Bywa i tak, że jeden sprytniejszy, przeskoczywszy, przeciąga linę, po której następnie chyłkiem przedostają się tchórzliwsi. Takimi są wszyscy ludzie, co ukończyli szkołę „Sturm und Drang” życiowego, w literaturze większość poetów, a już wszyscy chyba lirycy. Klasycznymi są niektórzy pseudobudyści francuscy, lub np. autor „La Gloire du Néant” — Jean Lahor.

(D. n.). *D-r Tadeusz Nalepiński.*

„Bolesław Śmiały”: dramat muzyczny w 3-ch aktach i 4-ch odsłonach, Ludomira Różyckiego.

(Sprawozdanie z Lwowskiej premjery)

Dramatyczna muzyka polska posunęła się znów znacznie naprzód ku ideałowi dramatu muzycznego. Można nawet powiedzieć o „Bolesławie Śmiałym”, że oznacza on w tym rozwoju przełom, i że w porównaniu z dawniejszymi operami polskimi, jakościowo stoi o wiele wyżej jako typ. Jest zarazem pierwszym czynem „Młodej Polski w muzyce” na polu muzyki dramatycznej, czynem równie świetnym jak jej zwycięstwa na polu symfonicznym, pieśniarskim i fortepianowym. Co więcej — gdyby tekst p. Bandrowskiego stał choćby na pół wysokości muzyki Różyckiego, mielibyśmy arcykapitalne dzieło, stworzone z przejęciem się ideją i zrozumieniem celowego związku dramatu z muzyką. Czuł go Różycki — to nie ulega wątpliwości, a każdy takt dowodzi tego, ale jak teksty, co do których posiadamy dzięki Wagnerowi wielkie i słuszne wymagania, decydują o dziele, tak też i tekst p. Bandrowskiego, choć lepszy niż dawniejsze polskie libretta, nie stoi na wysokości dzisiejszych europejskich pojęć o celu dramatu muzycznego. Zbudowany jest ten dramat nierównomiernie, akcja to się opóźnia to znów spieszy tak, że tylko dzięki umiejętności Różyckiego, szkopuły te są wyrównane w muzyce, a tam, gdzie niektóre postacie zbyt wiele mówią jak na swe znaczenie, znajdujemy rekompensatę w nawskroś interesującej i wartościowej muzyce. Są jednak ustępy gdzie w istocie tekst stoi na zawadzie i osłabia wrażenie dramatyczne, właśnie wtedy, gdy nasze refleksje koncentrują się w oczekiwaniu coraz silniejszego napięcia dramatycznego. Ma to miejsce na końcu dzieła, gdzie, zamiast głębokiego i konsekwentnego rozwiązania dramatycznego konfliktu, otrzymujemy pobieżny szkic zbyt szybkiego dążenia ku końcowi i mało podatnego do stopniowania dramatycznej siły. Osłabia to wrażenie jakie wywołuje cały dramat, w którym zbyt wiele jest słów, tak, że kompozytor muzyką musi zastępować to, co powinno być i w tekscie. (Tekst oparty jest na znanej powieści Kraszewskiego oraz rapsodzie — nie dramacie, Wyspiańskiego).

Zważmy, że „Bolesław Smiały” jest dziełem 25-letniego kompozytora. Bynajmniej nie chcę, aby słowa te uważano za rodzaj usprawiedliwienia lub coś podobnego. Przeciwnie — jak długo muzyka polska istnieje, tak długo nie mieliśmy kompozytora, któryby w tym wieku dał dzieła tak dojrzałe i artystycznie wysoko stojące, pełne natchnienia szczerego i niepospolitej wiedzy. Tu dopiero podziwiamy, jak ten młodociany kompozytor czuje się pewnym siebie na wszelkich polach twórczości muzycznej, a przedewszystkim, że w istocie ma powołanie na twórcę dramatycznego, co już zdradzały jego poematy symfoniczne, a „nawet” pieśni. Technika dramatyczno-kompozytorska Różyckiego jest zupełnie inną niż dotychczasowych oper polskich. Jest par excellence nowożytną w wagnerowskim tego słowa znaczeniu. Zastrzec się musimy, że wagneryzmów czyli jakichkolwiek reminiscencji *niema* w niej zgoła. Jest tylko zrealizowanie na polskim gruncie idei Wagnera, tak logicznych i prostych zarazem. Jest więc kilka „motywów przewodnich” (np. motyw potęgi Bolesława, klątwy, wolności, miłości i t. d.), których wymagała idejowość dramatu. Motywy te są jakby kitem spajającym całość dzieła. Jest o nich mowa w dramacie, a więc przy powrocie słowa wyrażającego pewne charakterystyczne pojęcie, „wraca” i motyw będący symbolem tego pojęcia. Zamkniętych formalnie ustępów, t. zw. „numerów” i „scen” niema; wszystko toczy się wartko i płynnie, choć tekst pod względem psychologicznym często stawia temu trudności. Tylko w pierwszym akcie, Krysta (kochanka Bolesława) śpiewa pieśń; ale o śpiewaniu pieśni jest mowa w tekscie, więc też i kompozytor użył tej formy. Wszędzie sytuacja jest muzycznie wyzyskaną niemal zawsze bez reszty (o ile tekst pozwolił), motywy przewodnie są wiernym zwierciadłem charakterów-postaci, a zwłaszcza motywy klątwy biskupa ciążą nad ogólną sytuacją i akcją w sposób wywołujący wielkie wrażenie. Ale w tym kierunku Różycki nie poszedł za daleko, nie rysuje nam siatki motywów przewodnich, na

której rozciągnięta jest akcja, a niema nic bardziej obcego dla Różyckiego jak mechaniczna robota wielu dzisiejszych, zwłaszcza niemieckich, kompozytorów dramatycznych. Przyczynia się do tego wielka inwencja, którą odznaczają się wszystkie kompozycje jego, inwencja i świeża i naturalna. Wystarczyło jednak niektórym krytykom lwowskim i krakowskim zerwanie Różyckiego z szablonem starych oper, u nas jeszcze ciągle pokutującym; wystarczyła świeża i pełna wyrafinowanego kolorytu instrumentacja, użycie dość częste symfonicznej techniki polifonicznej, styl recytatywnie melodyjny, użycie motywów przewodnich, aby dopatrzono się wagneryzmów i straussizmów; kto bowiem rzadko ma sposobność oglądania słońca, ten i od miesiąca ogorzeje. Tymczasem tyle tam słowiańskiego temperamentu, tyle słowiańskiej tęsknoty i szczerej a niewypomadowanej miękkości lirycznej, tyle nawet ludowego pierwiastku (w pieśni Krysty, chórach, w partji Bolesława i t. d.), że zapytać się trzeba, gdzie się mieści słuch krytyków. W istocie, im kto mniej umie, tym bardziej, zdaniem naszego ogółu i jego opinji, jest słowiańsko-polskim. Chcieliby zapewne ci znawcy, aby słowo „biada" było śpiewane w rytmie obertasa lub z sentymentem dumek Zawadzkiego. Jeden z recenzentów żąda „dźwięków polskich"; zapomniał jednak wyjaśnić, jakiej barwy narodowej jest waltornia, a jakiej nizkie pozycje kontrabasu. Być *indywidualnym* i samodzielnym w materjale tematycznym i omijać rytmy schematyczne tańców — wyrażać swe własne myśli swymi środkami i na swój sposób, to znaczy być niepolskim.

Nie miałem sposobności od blizko lat 9 słyszeć polskiej opery. Słyszałem włoskie, francuskie i niemieckie, tymbardziej więc mogłem się przejąć tymi zachodnimi pierwiastkami i nie zauważyć „polskości" w „Bolesławie Śmiałym". A jednak odczuwałem ją od początku do końca. Jest ona bardziej polską, gdyż głębiej polską, niż „utwory" tych „narodowych" kompozytorów, którzy tematom fug swoich (reformowanych i niereformowanych) nadają rytmy poloneza lub mazurka, którzy za symbol polskości w muzyce uważają możność dopasowania rytmu kompozycji do tanecznych rytmów nóg, nie widząc, że narodową jest ta muzyka, która jest wyrazem temperamentu i charakteru narodu.

Taka jest muzyka Różyckiego.

Wykonanie lwowskie „Bolesława Śmiałego" (pod dyrekcją kompozytora) było dalekie od doskonałości. Ale publiczność instynktownie odczuła wartość dzieła i zapełniła wszystkie sześć przedstawień (wbrew „donosom" „najpoczytniejszego"), a byłoby ich więcej, gdyby nie to, że wykonawca roli „Bolesława", p. M. Męciński, nie był ukończył swych gościnnych występów zniewolony wrócić do Sztokholmu, gdzie jest zaangażowany.

Kolej na Warszawę, oby tylko nie zaważyły na szali — intrygi muzycznych Papkinów i halabardzistów muzycznego obskurantyzmu!

Dr. Adolf Chybiński.

Teatr Rozmaitości: „**Pijani**". Sztuka w 4-ch aktach *Wacława Grubińskiego.*

Czasem staje się wobec sztuki jak lekarz wobec nieuleczalnego chorego; czujemy w niej wprawdzie jakieś nikłe refleksy życia, ale tak słabe, tak niewyraźne, że w zniechęceniu opuszcza się ręce, wątpi się w możliwość jakiegokolwiek ratunku, środki zaradcze nie przychodzą do głowy i czuje się, że z tych drobniutkich iskierek, które drzemią w niedbale skleconej całości, gwiazdy ukuć się nie da.

Bezwzględne potępienie musi być wtedy rezultatem naszej analizy.

Ale częściej odbieramy innego rodzaju wrażenie: dają nam sztuki, o których, mówiąc językiem bogów, powiedzieć by można, że przez nie przepływa strumień piękności, lecz same one pięknem nie są, lub, wracając do mowy potocznej, określa się jako utwory posiadające „ładne kawałki". Melodja nie jest w nich jednolita, poszczególne motywy kłócą się między sobą; czuć że autor nie może wydobyć z siebie wszystkiego tego, co dać zamierzał, więc zapożycza się, więc sztukuje. Ale w pstrej mozajce dosłuchać się jednak można tonów, które posiadają swój własny dźwięk i na chwilę chociażby każą się nad sobą zadumać. Słuchamy takich sztuk z zaniepokojeniem, bo wiemy już, że nie wszystko stoi w nich na tym samym poziomie, że będziemy musieli znieść nie jedną chwilę zniecierpliwienia, nim znów autor opanuje siebie i pokaże nam kawałek duszy cudzej lub własnej.

„Pijani" p. Grubińskiego są również jednym z tych utworów, w których dodatnie i ujemne strony odbijają od siebie jeszcze zbyt jaskrawo, własne i zapożyczone motywy nie zdołały przelać się w jedną bryłę, a niewprawna dłoń młodego autora nie umiała sobie dać rady z materjałem zbyt pośpiesznie i nieoględnie czerpanym. Trochę więcej krytycyzmu ze strony autora, kilka gwałtowniejszych pociągnięć ołówka ze strony reżysera, a sztuka zyskałaby wiele, lub przynajmniej nic by na tym nie straciła.

Zastanawiałem się nad tym, dlaczego p. Grubiński nie usunął z egzemplarza, przeznaczonego dla teatru takich scen jak np. owa nieszczęsna partja pikiety lub końcowa rozprawa między braćmi, z których pierwsza jest zupełnie bez znaczenia dla rozwoju akcji, druga zaś przekracza wprost sferę dopuszczalnej na scenie przypadkowości, a obie stały się dla krytyki i dla złośliwej publiczności czymś w rodzaju... pochyłego drzewa.

Jeśli p. Grubińskiemu chodziło o stworzenie dwuch efektownych scen, to przeliczył się zupełnie w ich działaniu, a prócz tego w jednej z nich pada tu zdanie, które zwrócone do autora, mogłoby go mocno zakłopotać: bohater sztuki, chcąc nastrojową paplaniną umotywować niefortunny pomysł partji pikiety, której stawką ma być „usunięcie się" rywala, mówi, iż w każdym artyście jest coś z komedjanta, z ulicznika, z kabotyna, a, słuchając tego wyznania, zrozumiałem gienezę niektórych scen sztuki: p. Grubiński robił je en artiste... Spostrzegam się, że sam w tej chwili biorę na siebie rolę skaczącej kozy; nie mogłem jednak pominąć tej uwagi, gdyż wskazuje ona na bardzo charakterystyczną dla p. Grubińskiego cechę. Młody autor zarówno w swej sztuce jak i w świeżo wydanym tomie nowel p. t. „Bunt" zbyt często ugania się za ekscentrycznością lubuje się w sytuacjach, które mogą zadziwić, ale zadziwienie i podziw tylko pierwiastek mają wspólny, a jako uczucia leżą w duszy ludzkiej bardzo daleko jedno od drugiego.

A tymi wysiłkami w kierunku „zepatowania" widza popsuł sobie p. Grubiński swą sztukę, gdyż oczyszczona od tych naleciałości daleko inne robiłaby ona wrażenie. Założenie jej nie jest nowe, ale posiada w sobie tę nutę tragiczną, która przy odpowiednim jej ujęciu staje się skarbnicą nieskończonych akordów bólu...

Władysław Dargocki po długoletniej nieobecności wraca do kraju na premjerę swej sztuki, która cieszy się ogromnym powodzeniem. Młody autor kochał się niegdyś w młodej panience; nie wiedzieć jednak dlaczego panienka wyszła za mąż za innego; nie kocha swego męża, ale jest mu wierną. Wtym zjawia się Dargocki. Dawna miłość odżywa. Pierwsze ich spotkanie decyduje o ich przyszłości. Władysław zwraca się do męża Jadwigi z zapytaniem: kto ma komu ustąpić. Mówi mu o swej miłości do Jadwigi i o jej wzajemności; przekonywa go, że niekochany mąż ustąpić musi przed kochankiem, bo tylko miłość kobiety daje

mężczyźnie prawo do niej... Czyż niedość napięcia czy „efektu", by na tym nie mógł się skończyć drugi akt? Ale p. Grubiński każe nam asystosować w tym miejscu przy bardziej jeszcze emocjonującej scenie, gdyż mąż i kochanek zasiadają do „hazardownej" gry o prawo do miłości Jadwigi. Partja zostaje przerwana w połowie i akcja toczy się dalej.

Mąż Jadwigi uznaje słuszność wywodów Dargockiego i komunikuje mu na początku trzeciego aktu, że on się usunąć musi, ale Dargocki unosi się nagle szlachetnością. Oto wymyślił on nowy rodzaj pojedynku: dziś podczas przejażdżki, na którą zaprosił go jeden z wielbicieli jego talentu, dosiądzie on dzikiego konia „Szatana" i pojedzie na złamanie karku, ale jeśli wróci, zabierze Jadwigę już bez wszelkich wahań.

Złamanie karku na nieujeżdżonym koniu zdawało się znów p. Grubińskiemu za mało oryginalnym zakończeniem sztuki, wyprawa więc kończy się na niczym. Dargocki wychodzi z niej wprawdzie nie zupełnie cało, ale bądź co bądź z życiem i p. Grubiński znów nie wie, co robić ze swym bohaterem. Każe mu wracać za granicę; Władysław pakuje już swe rzeczy i za pół godziny ma wyjechać na dworzec... Niech by wyjechał. Ale p. Grubiński przypomniał sobie, że Dargocki ma ponurego brata, który mógłby być zazdrosnym, a o powód do zazdrości Otellom nie trudno; młodszy Dargocki ma młodą narzeczoną, z którą Władysław rozmawiał raz sam na sam w swym gabinecie. To wystarcza. Kain pakuje w Abla dwie kule rewolwerowe. Sztuka mogłaby się skończyć nareszcie... Ale p. Grubiński przypomina sobie jeszcze, że mama Dargocka zdradzała kiedyś papę i musi ich teraz pogodzić...

Sceny te proszą się o skreślenie, a i widz błaga o to samo. Proszą się o to również artyści, gdyż p. Brydziński, który z nadzwyczajną starannością opracował swą rolę zaczyna się łamać w końcu drugiego aktu, gdyż talent jego nie czuje już w tych scenach treści, w którą mógłby się wcielić. P. Hryniewicz również czuje się niezręcznie w swej roli ponurego brata, gdyż przez cztery akty każą mu swymi minami motywować dwa głupie strzały, którymi ma zakończyć sztukę. Najwdzięczniejsze pole do popisu miała p. Przybyłko-Potocka, gdyż autor nie miał czasu popsuć tej krótkiej roli.

Stefan Gacki.

Z PRASY.

Tydzień polityczny.

Najważniejszym momentem ubiegłego tygodnia była bezwątpienia dyskusja w Dumie nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych, która zakończyła się w dość oryginalny sposób, bo odrzuceniem wszystkich zgłoszonych formuł przejścia do porządku dziennego. To oryginalne zakończenie gorącej dyskusji niektórzy uważali za dowód niezbyt poważnego traktowania sprawy przez październikowców i ich sprzymierzeńców i pewnej nieudolności Dumy do stworzenia czegoś realnego.

Jednakże z przemówień przedstawicieli frakcji widać, że rozbieżność w tym razie miała swoje głębsze i zupełnie usprawiedliwione przyczyny.

Punktem ciężkości dyskusji nad budżetem min. spraw wewnętrznych były stany wyjątkowe.

One stanowią właśnie tło, na którym ministerjum spraw wewnętrznych prowadzi swą politykę, stały się więc zupełnie naturalnie i tłem dyskusji, a takie lub inne stanowisko Dumy wobec nich z góry jakby przesądzało i wskazywało rządowi cel i środki w polityce wewnętrznej. Wszystkie frakcje poczynając od październikowców dość zgodnie wystąpiły z surową krytyką obecnej polityki stanów wyjątkowych — rozbieżność zaś uwydatniła się w motywach. Październikowcy krytykowali dzisiejszą politykę rządu i domagali się panowania prawa, lecz jednocześnie przyznawali, że stany wyjątkowe mają rację bytu, choć nie w tym stopniu, jak je stosuje dzisiejszy rząd. Takie stanowisko październikowców było zbyt radykalne dla prawicy, lecz zbyt dwoiste i nieszczere dla partji postępowych, a w pierwszym rzędzie dla t. zw. progresistów, którzy domagali się całkowitego zniesienia stanów wyjątkowych oraz, by rząd raz na zawsze się wyrzekł tego rodzaju oręża w walce z narodem.

Stanowisko progresistów teoretycznie zupełnie zgadzało się ze stanowiskiem kadetów, rozbieżność jednak i tu wyłoniła się we wnioskach praktycznych, jakie uważali za stosowne wcielić do formuły przejścia kadeci i progresiści. Tu kadeci bodaj że po raz pierwszy zrobili niezbędny krok naprzód i zupełnie konsekwentnie z krytyczną oceną polityki min. spr. wewn. umieścili w formule przejścia *kategoryczną odmowę* asygnowania dla niego funduszów. Na taki śmiały krok progresiści się nie zdobyli — przyszło do odrzucenia wszystkich formuł.

Stanowisko kadetów jest faktem znamiennym: nawskroś lojalna i antyrewolucyjna frakcja kadecka, składająca się przeważnie z ludzi nauki, przyszła do przekonania, że rząd tylko pod przymusem może zmienić swą politykę. Dyskusja nad budżetem, nad sprawą Azefa i t. p. odkryły za wiele ran w organizmie Rosji, by frakcja kadecka mogła była znowu przejść w swej formule do porządku dziennego, ograniczając się na błogich życzeniach.

F. Honowski.

Z polityki zagranicznej.

Blady strach ogarnął rządy i ludy europejskie. Zdawna wisząca nad Europą chmura wojenna zaczyna się zniżać, okrywa już cały horyzont i zdaje się, że lada chwila gromem dział armatnich wybuchnie. Kilkomiesięczne usiłowania dyplomatów europejskich, by odwrócić klęskę wojenną, spełzły na niczym. Sieć intryg politycznych którymi opleciono Półwysep Bałkański pogmatwana została tak mocno, że mimo wszelkich prób rozplątać jej nie zdołano; będzie trzeba ją rozciąć żelazem. Można nawet powiedzieć, że wszystkie dyplomatyczne konszachty jeszcze ją silniej splątały. Nie ulega naprzykład kwestji, że ostatnie tryumfy polityki rosyjskiej na Bałkanach, przeciągnięcie Bułgarji na stronę Rosji i Serbji przez przyjazne usługi w jej układach z Turcją, podnieciły animusz wojenny Serbji i Czarnogóry oraz ich wiarę w pomoc Rosji. Zresztą skłanianie Serbji do uległości względem Austrji było beznadziejnym dążeniem. Nie rząd lecz lud serbski domagał się wojny z Austrją, a proces zagrzebski podniecał namiętności. Pytanie zresztą, czy roztropność zalecana jej przez Europę byłaby zaprowadziła Serbję daleko, czy raczej jej powolne zduszenie i obezwładnienie nie byłoby z czasem równoważyło zupełną klęskę na placu boju, jaka jej grozić może — jeśli dzieje nie zgotują nam jednej z tych niespodzianek, w jakie obfitowały lata ostatnie.

Jakkolwiek wojna jeszcze ani rozpoczętą ani nawet wypowiedzianą nie została, po ostatniej nocie serbskiej uważana jest za nieuniknioną. Wbrew żądaniu Austrji, by aneksję Bośni i Hercogowiny uznano za fakt dokonany, za jej sprawę prywatną — jeśli się tak wyrazić można, a zatarg między nią a Serbją został załatwiony po kupiecku przez odszkodowanie materjalne drogą traktatu handlowego — Serbja trwa w postanowieniu odwołania się do trybunału mocarstw, o traktacie handlowym zaś mówi jako o kwestji pomniejszej wagi, którą izby

prawodawcze wedle swego uznania rostrzygnąć mają. Noty serbskie układane bywają przy współudziale Rosji a żądanie międzymocarstwowej konferencji jest, jak wiemy — stałym projektem p. Izwolskiego któremu stanowczo opierają się zarówno Niemcy jak Austrja. Jeżeli jednak postawa wojenna Serbji tłumaczy się poparciem Rosji, a stanowisko Austrji, poparciem Niemiec—nie znaczy to bynajmniej, by jedno lub drugie z tych mocarstw istotnie wojny pragnęło. Nie o wojnę im chodzi lecz o utrzymanie dotychczasowego znaczenia i wpływu na Bałkanach, a dla obu stron cofnięcie się z zajętego już stanowiska znaczyłoby tyle co bankructwo polityczne. Z obu stron liczono na to, że groźba wojny wystarczy dla ustraszenia przeciwnika, z obu stron przeliczono się. Teraz chodzi już tylko o zlokalizowanie katastrofy, ale wątpliwą jest rzeczą, czy i tu na powodzenie liczyć można,z chwilą gdy szala zwycięstwa przechyli się stanowczo na jedną lub drugą stronę, grożąc przeciwnej grupie mocarstw rozbiciem jej planów. W szczególności co się tyczy Rosji, im więcej czyni ona zabiegów dla zażegnania burzy wojennej, tym dalej — niebacznie wciąga się w niebezpieczną grę biorąc jednostronnie w opiekę Serbją i rozjątrzając położenie. Takie znaczenie mieć będzie niefortunnie pomyślana odezwa Dumy rosyjskiej piętnująca Austrję jako gwałcicielkę praw słabego sąsiada a przyznająca Rosji rolę naturalnej opiekunki uciśnionych Słowian. Europie zbyt dobrze są znane wewnętrzne stosunki Rosji oraz charakter obecnej Dumy, by mogła brać bardzo poważnie tę uroczystę odezwę i niewątpliwie przyzna ona raczej słuszność Rodiczewowi, który radzi nie słowami lecz czynami głoszonym zasadom służyć. Tymczasem taka głośna odezwa obowiązuje, a dla Serbji manifestacyjnie chlubiącej się poparciem Rosji, witającej tryumfalnie przybycie garstki rosyjskich ochotników — stanie się ona nową podnietą do przyspieszenia akcji zbrojnej, do której w ciągu długich rokowań dyplomatycznych zdążyła się dość dobrze przygotować. Już na jesieni pisano, że na wiosnę będzie ona gotowa do wojny — a wiosna się zbliża.

Z góry też przewidzieć można, że z chwilą wybuchu nastąpią nowe niespodzianki w układzie sił. Nie każde przymierze wytrzyma próbę ogniową. Już dziś Włochy przechylają się wyraźnie na stronę Serbji, a ściślej mówiąc — związanej z nią Czarnogóry, której dostarczają broni i instruktorów.

Zarówno giełdy jak parlamenty europejskie opanowało nerwowe podniecenie wobec nadciągającej zawieruchy dziejowej, której końca ani wyniku dziś nikt przewidzieć nie zdoła.

KRONIKA.

— Ministerjum Oświaty wyjaśniło, iż szkoły prywatne z prawami rządowymi mogą przyjmować uczniów żydów bez ograniczeń procentowych.

— W sobotę dnia 6 marca w uniwersytecie Warszawskim wynikło nieporozumienie między inspekcją a studentami. Przywołano wojsko, 170 studentów aresztowano; w dniu zaś 8 b. m. wynikło takież nieporozumienie w Politechnice i Instytucie Weterynaryjnym, gdzie również dokonano aresztowań.

— Z Konstantynopola donoszą, iż sesja parlamentu tureckiego ma być przedłużona o 3 miesiące poczynając od 14 marca. Irade o przedłużeniu ma odczytać Sułtan w parlamencie osobiście.

— W dniu 4 b.m. odbyło się w Waszyngtonie uroczyste złożenie urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Roosevelta i objęcie tegoż urzędu przez nowoobranego Tafta.

— W oficjalnym organie Watykańskim pod d. 12 b. m. opublikowano bullę papieską dotyczącą porządku obioru przyszłych papieżów. Mocą tej bulli papież zabrania wszystkim kardynałom przyjmowania poleceń od jakiejkolwiek władzy świeckiej celem zgłaszania „veto" na conclave; kardynał któryby wyłamał się z pod tego zakazu ulegnie ekskomunice. Tym sposobem papież zamierza uniknąć wszelkiej interwencji i pośrednictwa władz świeckich przy obiorze przyszłych papieży.

— W tych dniach pod przewodnictwem wiceministra rolnictwa Łykoscyna rozpocznie posiedzenia komisja w sprawie uregulowania serwitutów włościańskich w Królestwie Polskim. Przez zainteresowane sfery proponowane jest w zamian za zrzeczenie się serwitutów przez włościan dać im odszkodowanie przez powiększenie im o 15% działek gruntu, otrzymanych na mocy ukazu r. 1867.

— Poseł do Dumy Szulgin opracował i złożył Dumie imieniem skrajnej prawicy projekt prawa, domagający się kary śmierci za kradzież koni, rabunek, podpalenie i t. p.

— Według wiadomości gazety „Ruskoje Słowo" główny zarząd związku narodu rosyjskiego rozesłał do wszystkich oddziałów w wielkiej tajemnicy cyrkularz, zalecający aby oddziały na wypadek wojny zorganizowały drużyny bojowe celem utrzymania porządku wewnątrz państwa.

— Deputowani do Dumy Państwowej włościanie podjęli myśl zwołania wszechrosyjskiego zjazdu włościan.

— Według informacji gazety „Now. Ruś" minister komunikacji Ruchłow zniósł okólnik b. naczelnika zarządu dróg żelaznych Dumitraszki z r. 1907. (Według tego okólnika wszyscy pracownicy kolejowi winni byli należeć do „związku narodu rosyjskiego" oraz informować władze o nieprawomyślnym postępowaniu współtowarzyszów pracy.

— „Gołos Moskwy" donosi, iż osobom, będącym na służbie państwowej zabroniono brać udział w zgromadzeniach „związku narodu rosyjskiego" i „związku aktualnej walki z rewolucją".

— Wobec tego, że na Litwie walki narodowościowe pomiędzy Litwinami i Polakami przybrały rozmiary nadzwyczaj wielkie i rozgrywają się jak dotychczas na gruncie kościelnym, administrator djecezji Wileńskiej ks. Michalkiewicz w tym celu zwołał zjazd duchowieństwa całej dyecezji i polecił uregulowanie kwestji narodowościowej wyłącznie kapłanom, podając im jednocześnie wskazówki, jakimi się mają kierować. W parafjach o ludności mieszanej kapłan powinien znać oba języki, kazania i katechizacja ma się odbywać w obu językach, śpiewy i dodatkowe nabożeństwa mają się odbywać tak, aby był uwzględniony język mniejszości. Dla czuwania nad wykonaniem tej uchwały utworzono komisję składającą się z wybranych 2 duchownych Polaków, 2 Litwinów, prezesem zaś tej komisji mianowany został szambelan papieski ks. Jan Kurczewski.

— Podczas rozpraw nad budżetem min. spraw wewnętrznych, poseł Grabski zażąda od ministerjum sprawozdania z administracji dobrami kościelnymi, zabranymi duchowieństwu katolickiemu.

— W dniu 14 b. m. otwartą została wystawa przemysłowo-spożywcza w gmachu Panoramy przy ulicy Karowej i trwać będzie 2 tygodnie.

— W d. 13 b. m. do rady miejskiej Kopenhagi wybrano 7 kobiet, należących do różnych partji politycznych.

SPROSTOWANIE: W numerze 11-ym w artykule J. Radlińskiego „Wolna myśl a nauka i społeczeństwo" na str. 10 szpalta druga, wiersz drugi od góry zamiast: „wymagają one natchnienia zmysłowości" powinno być: „natchnienia z wysokości" i wiersz 33-ci od góry: zamiast „etykę tę możemy nazwać bezlogiczną" powinno być: „nazwać teologiczną".

⊹ OGŁOSZENIA. ⊹

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.